



„ORZEŁ BIAŁY” („WHITE EAGLE“)

5th February 1959. Price 1/3 (\$0.20)

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XIX

CZWARTEK, 5 lutego 1959 r.

NR. 6 (866)

ADAM CIOŁKOSZ

ZAMKI NA ŁODZIE



W LONDŃSKIM „Dzienniku Polskim” z dnia 28 stycznia br. ukazał się na naczelnym miejscu artykuł pt. „Rozłam w Tymczasowej Radzie Jedności — A. Ciołkosz ustąpił z Egzekutywy — PPS żąda zerwania z tzw. „legalizmem”. Nie rezygnując z innych, prawem dopuszczalnych dróg obrony mej czci, pragnę dać opinii publicznej bezzwłoczne wyjaśnienie i w tym celu chętnie korzystam z gościny w „Orle Białym”.

Czytam w „Dzienniku Polskim”, że następcy dotychczasowej Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego winni skorzystać z najbliższych sześciu miesięcy „dla zupełnego uniezależnienia się od czynników obcych”. Wynika stąd, że wedle wiadomości „Dziennika Polskiego” dotychczasowa Egzekutywa była zależna od czynników obcych. Zarzut zależności od czynników obcych jest najcięższym zarzutem, jaki można postawić polskiemu politykowi. Już samo postawienie tego zarzutu mnie i moim kolegom jest przejawem zachwalstwa ze strony pisma, którego faktyczny kierownik nie jest obywatelem polskim.

Wolałbym, aby p. Kirkien zachował takt i wstrzeźliwość w udzielaniu rad co do sposobów prowadzenia polskiej polityki niepodległościowej. Jeżeli już jednak stawia Polakom tak straszliwy zarzut „uzależnienia się od czynników obcych”, winien ten zarzut udowodnić. „Dziennik Polski” tego nie uczynił.

„Dziennik Polski” utrzymuje, że politykę zagraniczną Egzekutywy oparłem na niemal całkowitym podporządkowaniu się metodom Komitetu Free Europe. Jest to wymysł. Nie podporządkowałem się Komitetowi Wolnej Europy i jego metodom ani w 100 procentach ani w 1 procencie. „Dziennik Polski” nie podaje ani jednego faktu na poparcie swego twierdzenia. Piszę natomiast o moim kontakcie z Komitetem Wolnej Europy i oświadczam: „Ścisły kontakt p. Ciołkosza z Free Europe świadczy o jego lekkomyślności politycznej, podobnie jak i innych czynników, zajmujących się dotychczas polityką zagraniczną. Kulisy tej polityki osłonięte są najgłębszą tajemnicą, aby utrzymać społeczeństwo w nieświadomości”. Nie miałem i nie mam najmniejszego za-

miaru utrzymywania społeczeństwa w nieświadomości. Wzywam p. Kirkiena i redakcję „Dziennika Polskiego”, aby natychmiast ogłosiła publicznie (a) na czym polegał czy polegał mój rzekomy ścisły kontakt z Free Europe, (b) o jakie to inne czynniki, zajmujące się dotychczas polityką zagraniczną, chodzi, (c) jakie są kulisy tej polityki, znane p. Kirkienowi, a nieznane społeczeństwu?

„Dziennik Polski” twierdzi, że Komitet Wolnej Europy jest organem Departamentu Stanu i wywiadu amerykańskiego. Sprostowanie czy wyjaśnienie w tej materii pozostawiam Komitetowi Wolnej Europy. Z wywiadem amerykańskim Egzekutywa moja kontaktu nie miała i mieć nie chciała, natomiast z Departamentem Stanu miała kontakt bezpośredni przez swego przedstawiciela w Waszyngtonie, śp.

ambasadora Józefa Lipskiego i nie potrzebowała niczyjego pośrednictwa w tym zakresie. Komitet Wolnej Europy znajdował się na dalekim marginesie zainteresowań mej Egzekutywy. „Dziennik Polski” twierdzi, że Komitet Wolnej Europy nie wypowiada się za uznaniem granicy Odra—Nysa. To jest prawda, ale gdyby stąd wyciągnąć wniosek, że z tego powodu należy ten komitet ignorować i nie utrzymywać z nim żadnych stosunków — politycy polscy na emigracji musieliby zrezygnować w ogóle z szukania i utrzymywania kontaktów z obcymi rządami i organizacjami międzynarodowymi.

W dalszym ciągu pisze „Dziennik”: „Egzekutywa, głosząc na zewnątrz konieczność utrzymania Odry i Nysy, na wewnątrz pracowała z instytucją amerykańską, która w najlepszym razie nie wypowiadała się na

WYBORY ZADANIEM NAJPIERWSZYM

Trwające obecnie przesilenie w Tymczasowej Radzie Jedności Narodowej wskazuje wyraźnie na konieczność rozszerzenia podstaw Zjednoczenia w ten sposób, by umożliwić całemu społeczeństwu emigracyjnemu aktywniejszy w nim udział. W tym kierunku idą wypowiedzi przedstawicieli stronnictw, tak też w naszym przekonaniu układają się życzenia społeczeństwa.

Jedynym sposobem zadośćuczynienia temu usprawiedliwionemu życzeniu społeczeństwa, które jest zarazem koniecznością polityczną, jest przeprowadzenie wyborów powszechnych do Tymczasowej Rady Jedności Narodowej.

Głosiliśmy ten postulat na łamach „Orla Białego” uparcie i konsekwentnie od pierwszych chwil istnienia Obozu Zjednoczenia, zwłaszcza w początkowej fazie organizacyjnej, gdy zarówno klimat psychiczny jak i środki finansowe i techniczne sprawiły, iż zadanie to było łatwiejsze niż jest obecnie.

Głosu naszego nie podchwyciono wówczas, ze szkoda — w naszym mniemaniu — dla sprawności działania organów Zjednoczenia Narodowego i dla jego podstawy materialnej jaką jest Skarb Narodowy.

Nie do nas należy przypominanie powszechnie znanych trudności, które nie pozwoliły dotychczas na przeprowadzenie wyborów. Podtrzymujemy jedynie nasze stanowisko, że pomimo trudności formalnych i praktycznych, i właśnie wobec zarysowanej obecnie różnicy poglądów w łonie P. P. S., jednego z głównych sygnatariuszy Aktu Zjednoczenia, przeprowadzenie wyborów jest najistotniejszym i podstawowym zadaniem przyszłej Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego. Powinny się znaleźć sposoby ich przeprowadzenia przynajmniej na terenie Wielkiej Brytanii, co potraktować należałoby jako pierwszą fazę wyborów powszechnych obejmujących całą emigrację niepodległościową we wszystkich krajach.

Niedoskonałość aparatu Zjednoczenia nie może zaciemniać faktu, że jest to w naszych warunkach aparat jedyny, przy którego pomocy emigracja spełnia swe podstawowe zadania polityczne w walce o wolność i prawa Polski. Usprawnienie jego działania, znalezienie żywego i aktywniejszego poparcia społeczeństwa, może usunąć niedomagania, uwypuklić cechy pozytywne i stworzyć nowe możliwości. W tym też kierunku iść muszą dążenia reformatorskie. Każdy inny prowadzić może tylko do osłabienia, a nie do umocnienia naszych możliwości pracy i walki.

AMBASADOR PAPEE U PAPIEŻA JANA XXIII

Papież Jan XXIII przyjął w dniu 29 stycznia br. na prywatnym posłuchaniu ambasadora R.P. przy Watykanie, dra Kazimierza Papée. W czasie audjencji Ojciec Święty wyraził ponownie swe uczucia ojcowskiej miłości do narodu polskiego, przypominając przy tym, że Polskę odwiedził dwukrotnie. (IGN)

OBIETNICE I PRZYNYTY

XXI KONGRES Sowietkiej Partii Komunistycznej rozpoczął się od przemówienia Chruszczowa. Przemówienie trwało sześć godzin. Dziennikarz amerykański, kiczując się nawiązką zawodową, obliczył ją na 40 tysięcy słów.

Po raz pierwszy od czasów Lenina na otwarciu Kongresu byli obecni dziennikarze zagraniczni. Całej mowy Chruszczowa jeszcze nikt dokładnie nie przestudiował i prasa zachodnia podaje jedynie najbardziej interesujące urywki z punktu widzenia bieżącej sytuacji międzynarodowej.

Chruszczow obiecał społeczeństwu sowieckiemu mniej pracy, więcej żywności i mieszkanie dla każdej rodziny. Zarys sowieckiego planu gospodarczego na najbliższe siedem lat był ogłoszony w końcu ubiegłego roku. Chruszczow obecnie tylko upiększył go nieco swym krasomówstwem. Rzucił o hasło doświadczenia i przeświadczenia Ameryki. Droga do tego celu jest bardzo daleka, ale Zachód nie traktuje sowieckich zapowiedzi w tej dziedzinie jako absurdalnych. Podlega to oczywiście dyskusji, lecz notujemy powyższą opinię jako ilustrację nastrojów zachodnich. Już podczas wizyty Mikołajana w Ameryce pewien dziennikarz brytyjski zauważył, że Amerykanie zaczęli patrzeć na Rosję, jak na czynnik im równorzędny. Ta zmiana w poglądach amerykańskich może mieć skutki dobre, lub złe, zależnie od wniosków praktycznych, które wyciągną rządzące koła Stanów Zjednoczonych.

Dziedzina, w której, wedle powszechnej opinii, Rosja wyprzedziła Amerykę są pociski międzykontynentalne. Chruszczow powiedział, że w Rosji rozpoczęto już produkcję seryjną tych pocisków „które mogą osiągnąć każdy punkt globu, trafiając w cel bez chybień”. Amerykański Sekretarz Obrony, McElroy odpowiedział na to wyjaśnieniami przed komisją Senatu, że dystans w konstrukcji pocisków międzykontynentalnych między Rosją i Ameryką nie jest wielki i oświadczył, że Ameryka założy w lipcu br. wyrzutnie pocisków międzykontynen-

talnych typu „Atlas” na wybrzeżu Pacyfiku. Potem jednak sprostował, że wyrzutnie będą w pełni gotowe na początku 1960. Z tego by wynikało, że Ameryka spieszy się z uruchomieniem seryjnej produkcji pocisków międzykontynentalnych.

Niemcy i Daleki Wschód

Chruszczow w bardzo interesujący sposób pokwitował wypowiedź Dulles, że zjednoczenie Niemiec można osiągnąć drogą inną, niż tylko wolne wybory. Chruszczow oświadczył niespodziewanie: „My nie sprzeciwialiśmy się i nie sprzeciwiamy wolnym wyborom”, lecz uzupełnił te słowa powtórzeniem stałej tezy sowieckiej, że zjednoczenie Niemiec musi być załatwione przez samych Niemców.

Zupełną nowością jest postawienie przez Chruszczowa zagadnień Dalekiego Wschodu. Zrodłem napięcia na tym obszarze, twierdził przywódca sowiecki, jest „agresywna polityka Stanów Zjednoczonych”. Należy więc utworzyć na Dalekim Wschodzie i na całym Pacyfiku „strefę pokoju i strefę bezatomową”.

Ten projekt, a raczej pomysł, ochrzczony mianem daleko-wschodniego „planu Rapackiego”, wywołał sporo ożywionych komentarzy w prasie zachodniej. Londyński „Observer” uznał pomysł Chruszczowa za zasługujący na rozważenie. „Observer” reprezentuje bowiem te koła, które obawiają się rozpowszechnienia broni atomowej. Realizacja wspomnianego pomysłu Chruszczowa zapobiegłaby, zdaniem „Observera” posiadaniu broni atomowej przez Chiny komunistyczne. Na krótką metę ustanowienie jakiegokolwiek strefy bezatomowej, wywodzi dalej pismo brytyjskie, by-

łoby na niekorzyść Zachodu, ale na dłuższą metę nie ma problemu ważniejszego, niż zapobieżenie rozpowszechnianiu się posiadania broni atomowej.

Należy się jednak obawiać, że gdyby Zachód zgodził się na takie niekorzystne dla niego rozwiązanie na krótką metę, nie miałby już przed sobą żadnej „długiej mety”. Dotyczy to w szczególności w danym wypadku Ameryki. Amerykańskie władztwo mor-

(Dokończenie na str. 8)

TRJN O ZNACZENIU AMBASADY R.P. PRZY WATYKANIE RADA PIĘTNUJE ATAKI NA PREZ. A. CIOŁKOSZA

Zagajając posiedzenie TRJN w dniu 30 ub. m. prezes dr T. Bielecki poinformował na wstępie Radę o dymisji Egzekutywy p. A. Ciołkosza, na skutek której członkowie tegoż organu wykonawczego nie zjawili się na posiedzeniu. Z kolei p. B. Podolski (Liga Niepodległości) zreferował projekt uchwały w sprawie zmian statusu dyplomatycznego przedstawicielstwa Polski przy Stolicy Apostolskiej. W dyskusji, która się rozwinęła pp. S. Grocholski i S. Misiakowski (SP) wypowiedzieli się o projekcie krytycznie, a pp. min. T. Schaezel (Liga Niep.), M. Thugutt (SL-OJN), prof. W. Folkierski (SN) i prof. T. Komarnicki (Liga Niep.) poparli rezolucję, jako słuszną oraz celową. Prof. Folkierski zaproponował kilka poprawek stylistycznych, które zostały przez wnioskodawców przyjęte. W głosowaniu — po jednomyślnym uchwaleniu nagłośnienia wniosku — rezolucja przeszła większością 33 głosów przy 4 sprzeciwach i 9 wstrzymujących się. Brzmi ona, jak następuje:

„Brak zaproszenia Ambasadora R.P. i Posła litewskiego przy Stolicy Apostolskiej do złożenia listów uwierzytelniających został zrozumiany ogólnie jako zapowiedź odmowy uznawania reprezentowanych przez nich przedstawicielstw dyplomatycznych. Wiadomość o tym wywołała wielki niepokój w społeczeństwie polskim w Kraju i na emigracji.

Niepokój ten nie został usunięty wyjaśnieniem „Observatore Romano” z 5/6 stycznia br. choć zapewnia ono, że placówki dyplomatyczne obu krajów nie zostaną zniesione.

Istnienie pełnowartościowej Ambasady R.P. przy Watykanie jest widocznym znakiem,

że najwyższy dla świata katolickiego autorytet moralny nie uznaje narzucenia Polsce reżymu komunistycznego, a tym samym nie aprobuje krzywd wyrządzonych jej pod koniec drugiej wojny światowej.

Takie stanowisko Watykanu ma poważne znaczenie w walce narodu polskiego o wyzwolenie oraz w jego oporze przeciwko gwałceniu praw jednostek w zakresie swobód religijnych.

Ambasada R.P. jest strażnikiem praw i interesów Polski przy Watykanie, dlatego to wiadomości o uszczupleniu jej pozycji wywołują wśród Polaków zrozumiałe zaniepokojenie.

Spółeczeństwo nasze czuje się dotknięte w swym patriotyzmie i w uczuciach, jakie żywiło dla dotychczasowej postaci Watykanu wobec przedstawicielstwa Wolnej Polski.

TRJN daje wyraz nadziei, że Stolica Apostolska utrzyma Ambasadę Polską w dotychczasowym charakterze i zakresie uprawnień.

W końcowej części posiedzenia prof. W. Wielhorski (Liga Niep.) oraz p. H. Moszyński (PPS) zabrali głos w sprawie ataków „Dziennika Polskiego” na prezesa A. Ciołkosza i jego Egzekutywę. Mówcy stwierdzili wśród oklasków całego zebrania, że wysunięte przez wspomniane pismo zarzuty były gołosłowne i bezpodstawne, przynoszące ujemnie nie prezesowi A. Ciołkoszowi, lecz samemu ich autorowi. Mówcy podkreślili owocną i bezinteresowną pracę A. Ciołkosza oraz wszystkich członków jego Egzekutywy. (a)

POLSKI INSTYTUT HISTORYCZNY W RZYMIE

Zebrań styczniowe Polskiego Instytutu Historycznego zostało poświęcone referatowi uczonego słowackiego, O. M. Lacko, T. J., o najnowszych wynikach badań cyrilo-metodiańskich.

Zapowiedziane jest ukazanie się w najbliższym czasie nowego zeszytu „Antemurale”, zawierającego artykuły: Prof. Koczego, ks. Prałata W. Męysztowicza, o. J. Warszawskiego, dr. Bóbr-Tylingo oraz recenzje i sprawozdania z działalności Instytutu.

MSZA PONTYFIKALNA W RZYMIE

Korpus Dyplomatyczny był zaproszony w całości, jak zwykle, na nabożeństwo papieskie w Bazylice św. Pawła w niedzielę 25 stycznia br. Tym razem nie pominięto żadnych z istniejących mszy. Ambasada R.P. i poselstwo litewskie były na uroczystości reprezentowane.

O D dłuższego już czasu w kołach politycznych zachodniej Europy — a zwłaszcza też w kancelariach dyplomatycznych — pojawia się w rozmowach mniej lub więcej poufnych zdanie, że brak uznania granicy nad Odrą i Nysą przez państwa zachodnie, a co gorzej, ośmielone przez ten brak uznania zapędy rewizjonistyczne rozmaitych kół niemieckich oraz urzędowe wypowiedzi rewizjonistyczne przedstawicieli rządu w Bonn, są jednym z ważnych powodów, utrudniających i tak już trudne zadanie pokojowego uregulowania stosunków w Europie. Wszyscy zdają sobie dzisiaj z tego sprawę, że uregulowanie to nie nastąpi w drodze jakiegoś cudownego „jednorazowego” załatwienia wszystkich spraw pozostających w zawieszeniu. Nie pozwala na to polityka rosyjska, której zależy na utrzymaniu napięcia w Europie i która takie „jednorazowe” załatwienie rozumiała by tylko jako zasadnicze spełnienie wszystkich jej żądań.

Niemniej właśnie granica nad Odrą i Nysą należy do takich wyjątkowych a przy tym bardzo ważnych składników ogólnego zagadnienia stabilizacji w Europie, które załatwienie można i trzeba jak najprędzej właśnie w interesie ogólnym. Uznanie jej przez mocarstwa zachodnie byłoby nie tylko aktem sprawiedliwości wobec Polski — aczkolwiek motywem sprawiedliwości niestety w polityce małą gra rolę, jak się o tym w ostatniej wojnie Polska po raz nie wiadomo już który w swojej historii przekonała — ale byłoby to akt usuwający raz na zawsze punkt przyszłych niebezpiecznych zapędów. Bonn, wstępując dokładnie w ślady polityki Niemiec w okresie między dwiema wojnami, pilnie podtrzymuje istnienie tego zaognienia. Wiemy, do czego rewizjonizm niemiecki doprowadził ostatecznie w roku 1939. Przykład ten powinno się stale mieć przed oczyma.

Uznanie granicy nad Odrą i Nysą przez państwa zachodnie zadałoby nie tylko cios tym niebezpiecznym niemieckim dążeniom, ale jednocześnie wytrąciłoby Kremlowi z rąk bardzo poważny atut gry politycznej. O mającym nastąpić wygraniu tego atutu przez Kreml mówili się w kołach dyplomatycznych Europy zachodniej jeszcze przed ogłoszeniem słynnej noty sowieckiej, doręczonej dnia 10 stycznia br. w Moskwie ambasadorom W. Brytanii, Stanów Zjednoczonych i Francji, Stanów Zjednoczonych i w sprawie zawarcia traktatu pokojowego z Niemcami. Rzeczywiście też artykuł 9 proponowanego przez Moskwę tekstu traktatu (nie zamierzamy na tym miejscu rozstrząsać całości propozycji sowieckiej) zawiera postulat uznania granicy nad Odrą i Nysą przez Niemcy, a artykuł 17 — postulat zakazu istnienia niemieckich organizacji odwetowych, domagających się rewizji niemieckich granic wschodnich. Co więcej, Mikołaj w czasie swojego niedawnego pobytu w Stanach Zjednoczonych przypomniał w deklaracji do prasy, że już podczas swojego pobytu w Bonn w roku ubiegłym poruszył w rozmowie z kanclerzem Adenauerem sprawę uznania granicy nad Odrą i Nysą (oraz granic z Czechosłowacją) i że kanclerz Adenauer odpowiedział mu, że granice te muszą być zmienione!

Polityka rządu w Bonn w tej sprawie stanowi więc wyraźne atut polityki rosyjskiej dla przeprowadzenia dowodu, że stanowisko Kremla w sprawie Niemiec (żądanie neutralizacji, opór przeciwko zjednoczeniu, itd.) jest słuszne. Wysuwa się je nawet na pierwszy plan.

A cóż na to Zachód? Jak wiadomo, angielski „Times” umieścił jeszcze przed doręczeniem noty sowieckiej trzem ambasadorom zachodnim dłuższy artykuł swojego korespondenta w Niemczech, w którym tenże zajął się obszernie niemieckimi dążeniami re-

ANDRZEJ TOMICKI

ODRA I NYSA

wizyjnymi w sprawie granicy nad Odrą i Nysą, wskazując na niebezpieczeństwo umyślnego podtrzymywania tych dążeń przez oficjalne czynniki niemieckie. Nikt nie może zmienić granicy nad Odrą i Nysą bez użycia siły — stwierdził korespondent — a nie można oczekiwać od Polaków, ażeby ziemię za Odrą i Nysą oddali. Korespondent podkreślił, że przecież wysiedleńcy niemieccy z tych ziem urządzili się już dobrze w Niemczech zachodnich i wcale się nie kwapią — z małymi wyjątkami — do powrotu.

* * *

NIE jest na pewno przypadkiem, że artykuł ten ukazał się w „Timesie” bezpośrednio przed wysunięciem sprawy uznania granic wschodnich Niemiec w nocie sowieckiej z dnia 10 stycznia. Poważniejsi zresztą korespondenci prasy zagranicznej w Bonn są dobrze poinformowani o tym, że wszystkie „związki ziemiowskie”, ich zjazdy i ich pisma są — finansowane przez rząd w Bonn i będą tylko dopóty wykazywały większą aktywność, dopóki odżywcze pieniądze będą ze źródeł rządowych nadal płynęły. Rewizyjne dążenia są dzisiaj w w pierwszym rzędzie wyrazem świadomej polityki rządu w Bonn. Wśród ludności niemieckiej dążenia te w istocie wygasają coraz wyraźniej. Wielu Niemców zdaje sobie bardzo dobrze z tego sprawę i czasem nawet otwarcie to stwierdza. Notowaliśmy swego czasu takie trzeźwe wypowiedzi niemieckie, pochodzące z rozmaitych kół. Podniosły się one również obecnie w związku z ostatnią notą sowiecką. I tak na przykład „Frankfurter Rundschau” z dnia 14 stycznia, omawiając w artykule wstępnym rosyjskie propozycje, pisze na temat granicy Odry i Nysy:

„Oczywiście, jest tam również ów zły („böse”) artykuł 9, który żąda od nas uznania granicy Odry i Nysy. Podpisać coś podobnego, jest ciężko, bardzo ciężko. Czyż jednak oddzielenie niemieckich terytoriów wschodnich nie jest już od 14 lat stanem faktycznym? Czyż ktokolwiek u nas widzi jakąś możliwość, zmienienia tego stanu rzeczy środkami, nadającymi się do dyskusji? Czyż ktokolwiek wierzy, że nasi zachodni sprzymierzeńcy, którzy zgodzili się w roku 1945 na oddanie tych terytoriów pod polską i sowiecką administrację, bronić będą w dającym się przewidzieć czasie zdania, że dosyć już jest teraz obecnej administracji i że terytorium to musi wrócić znowu do Niemiec? A gdyby to uczynili, to przecież każdy wie, że byłoby to bez sensu, ponieważ nie mogliby ani nie chcieli zmusić Sowieców. Mimo wszystko: zagadnienie to jest, zwłaszcza u tych, których te terytoria są ojczyzną, obciążone tyłu

momentami uczuciowymi, że żaden rząd niemiecki i żaden odpowiedzialny niemiecki polityk nie mógłby sam wypowiedzieć oświadczenia zrzeczenia i narazić się na nową legendę „wojciec noża w plecy („Dolchstosslegende”)”. Zrzeczenie się niemieckich terytoriów wschodnich mogłoby sankcjonować tylko plebiscyt”.

„Frankfurter Rundschau” jest pismem lewicowym i w stosunku do rządu Adenauera opozycyjnym. Dziennik ten nieraz oddaje się złudzeniom, jeżeli chodzi o stosunek do Rosji. Ale pozwala on sobie czasem na odwagę postawienia niektórych spraw jasno. I tym razem właśnie to czyni. Obawia się jedynie „momentów uczuciowych” oraz zarzutów pod adresem tych polityków niemieckich, którzy by zdobyli się na wyciągnięcie konsekwencji z istotnego stanu rzeczy.

Takich „momentów uczuciowych” nie potrzebują się obawiać ani politycy ani rządy Stanów Zjednoczonych, W. Brytanii i Francji. Co więcej, uznając granicę nad Odrą i Nysą — rządy te ułatwiłyby ogromnie sytuację politykom niemieckim w stosunku do własnych obywateli. Fakty mają w stosunku do uczuć tym wyraźniejszą wymowę, im bardziej uczucia te stają się beznaczejne. Zresztą w młodej generacji niemieckiej uczucia te wybitnie błędne. Kilkakrotnie już czytaliśmy w prasie niemieckiej — i to różnych odcieni — wyrazy ubolewania, że ziemię za Odrą i Nysą są dla młodych Niemców zagadnieniem, o którym bardzo mało wiedzą i którym się mało interesują. Stwierdza to zresztą również „Frankfurter Rundschau” w numerze z 13 stycznia. Autor artykułu porusza ten temat tylko mimochodem, bo chodzi mu głównie o braki wiedzy, dotyczącej najnowszej historii Niemiec, w młodej generacji i nieświadomość tego, kim był naprawdę Hitler i narodowy socjalizm, co go napędzało obawą o przyszłość. Jednak na temat granicy Odry i Nysy znajdujemy następujący ustęp:

„Żwawi ex-gimnazjaliści wędrują na uniwersytety, uczelni ex-uczniowie szkół ludowych obejmują stanowiska nauczycieli, często nie wiedząc więcej o najnowszych niemieckich dziejach, jak to, że była wojna, która została przegrana i że w związku z tym powstała Republika Związkowa i DDR i że jakieś części dawnych Prus stracono. „Na rzecz Polaków”? Tak, na rzecz Polaków. „A może na rzecz Rosjan”? „Owszem”, powiada pewien ex-gimnazjalista, „coś stracono również na rzecz Rosjan”. To pewno był Śląsk, uważa”.

Przytaczamy dosłownie razem z oryginalnymi cudzysłowami w tekście. Oczywiście, nie można tego przykładu za bardzo uogólniać, ale posiada on

swoją wymowę, a mianowicie jest dowodem, że świadomość młodej generacji niemieckiej kształtuje się już na podstawie *dzisiejszego* stanu rzeczy. I to będzie się coraz bardziej zaznaczać.

A skoro już jesteśmy przy przykładach, przytoczmy jeszcze z tego samego numeru „Frankfurter Rundschau” list jednego z czytelników pisma (G. Schlüter z Kolonii). Nawiązując do wspomnianego powyżej artykułu „Times’a” pisze on między innymi:

„Jest tak, jak pisze „Times”, że mianowicie bezwzględnie największą część wysiedleńców dawno już znalazła nową ojczyznę i zadowolona jest ze swego losu, podczas gdy małe grono żąda rewizji dla politycznej ambicji albo innych osobistych powodów. Tego nie zmieniają również okazyjne spotkania i manifestacje wysiedleńców, uczęszczane w największej części dla spotkania się ze znajomymi i krewnymi, przy czym oczywiście żądania rewizyjne oklaskiwane są chociażby z uprzejmości”.

Oklaski „z uprzejmości”? Co prawda może nie wszystkie. Istnieją również oklaski — zamówione i nakazane!

* * *

DOSYĆ dziwna jest w tym wszystkim rola Adenauera. Prawdą jest, że ma on w swym rządzie dwóch ex-hitlerowców, z których zwłaszcza minister Oberländer na pewno nie wyżył się sposobu myślenia z czasów gdy kolonizację ziem polskich przez Niemców uważał za główne zadanie i cel wojny. Sam jednak Adenauer reprezentował bardzo wyraźnie zachodnią orientację Niemiec i psychologię pruska (a tym bardziej hitlerowska) nie była mu nigdy sympatyczna. Co więcej, w przeszłości jego można odnaleźć tendencje separatystyczne w stosunku do sprusaczonych Niemiec, z czego mu później robiono nawet zarzuty. Jeszcze w roku 1946 Adenauer wypowiedział się w liście do ówczesnego prezesa stronnictwa chrześcijańsko-demokratycznego w rosyjskiej strefie okupacyjnej, Jakuba Kaisera — który później uciekł i wszedł jako poseł chrześcijańsko-demokratyczny do zachodniego „Bundestagu” oraz w skład rządu w Bonn — przeciwko Berlinowi jako stolicy Niemiec, podkreślając, że tego samego zdania jest większość mieszkańców Nadrenii oraz miarodajni politycy południowych Niemiec. List ten wydobyla dzisiaj z archiwum wschodnia CDU i ogłosiła — oczywiście w bardzo wyraźnym politycznym celu — a powtórzyła go prasa opozycyjna w Niemczech zachodnich. Nie został on zdemontowany i jest (nie wchodząc na tym miejscu w cel jego ogłoszenia właśnie dzisiaj) bardziej charakterystyczny dla ówczesnego nastawienia Adenauera, dla którego Berlin był w pierwszym rzędzie stolicą Prus, których nie lubił i których chyba nie lubi dotychczas. A tymczasem ziemię za Odrą i Nysą należały kiedyś właśnie do Prus i tylko za pośrednictwem Prus od roku 1871 do Rzeszy Niemieckiej (ogłoszenie w roku 1871 Cesarstwa Niemieckiego z królem pruskim jako cesarzem na czele). Od tego też dopiero czasu — a więc od bardzo niedawna — Berlin był stolicą całych Niemiec. Powrót ziem za Odrą i Nysą siłą rzeczy oznaczałby wskrzeszenie Prus, które zostały w wyniku drugiej wojny światowej przez mocarstwa sprzymierzone faktycznie w roku 1945, a prawnie przez ustawę Rady Kontrolnej z dnia 27 lutego 1947 rozwiązane i przestały istnieć. Wskrzeszenie zaś Prus, to wskrzeszenie ich tradycji i silny bodziec rozwojowy

BILETY
PODRÓŻE
WAKACJE

STANMOR

TRAVEL AGENCY

121, EARLS COURT ROAD,
LONDON, S.W.5. Tel. FRE 1155.
(Minuta od stacji Earls Court).

dla tych kół, które w Niemczech wcale jeszcze nie wymarły i nawet w ostatnim czasie znowu podnoszą głowę, jak tego dowodzą rozmaite objawy. Czyżby Adenauer tak bardzo się zmienił, iż go to dzisiaj już nie przeraża?

* * *

JEDNAK w kołach politycznych na Zachodzie świadomość, że pozostawianie sprawy uznania granicy nad Odrą i Nysą w zawieszeniu jest niebezpieczne i szkodliwe, staje się coraz silniejsza. Z rozmaitych głosów, które się w tej sprawie w ostatnim czasie pojawiły na terenie międzynarodowym, pragniemy przytoczyć zdanie polityka, prezydenta Senatu belgijskiego, Pawła (Paul) Struye, który dnia 19 stycznia w przeglądzie polityki międzynarodowej ogłaszanym co tydzień w „La Libre Belgique”, nawiązując do odmowy uznania przez rząd w Bonn obecnej granicy polsko-niemieckiej, stwierdził:

„Nie ulega jednak wątpliwości, że, za wyjątkiem może kilku poprawek w szczegółach, granica Odra-Nysa winna być uważana jako definitywna. Polacy zarówno z prawicy jak z lewicy, emigranci tak samo jak będący u władzy komuniści, jednomyślnie domagają się jej utrzymania, a powrót do Niemiec przyłączonych — niewątpliwie arbitralnie — do Polski prowincji zakłada nowe wędrówki milionów osób, które pociągnęły by za sobą nowe dramaty, nowe nieszczęścia i nowe niesprawiedliwości. Jednak karta uznania granicy jest atutem, którego wygranie Bonn rezerwuje sobie tytułem „ustępstwa”, mogącego przynieść Związek Sowiecki do bardziej giętkiego stanowiska w sprawie jednności Niemiec”.

Jasno i wyraźnie. Paul Struye nie od dzisiaj jest zresztą tego zdania. Wydaje nam się tylko, że uznanie granicy nad Odrą i Nysą jako atut w przetargach z Rosją z każdym rokiem słabnie coraz bardziej po prostu dlatego, że granica ta z każdym rokiem sama przez się coraz bardziej twardnieje i stabilizuje się — nawet w świadomości Niemców. Natomiast uznanie granicy tej już dzisiaj byłoby ważnym posunięciem politycznym — i przyczyniłoby się w dużej mierze do uspokojenia nieufności, którą nie tylko za Odrą i Nysą, ale również w wielu kołach politycznych na Zachodzie żywi się jeszcze do Niemiec.

PRODUKCJA HUTY SZKŁA W WAŁBRZYCHU

Biuletyn Zachodniej Agencji Prasowej (Poznań) w nr. 26 podaje ciekawe informacje o hucie szkła „Wałbrzych”. Huta produkuje obok szkła budowlanego również szkło ornamentowe, zbrojowe i lustrzane oraz szkło okularowe i soczewki do aparatów optycznych i pomiarowych.

„Znaczne partie szkła — informuje cytowana Agencja — huta „Wałbrzych” produkuje na eksport. Np. w roku bieżącym, zagranicznymi odbiorcami otrzymają z Wałbrzycha 85.000 metrów kwadratowych szkła różnych asortymentów. Stałymi odbiorcami huty są: Egipt, Francja, Liban, Holandia i Włochy”.

W kraju huta wałbrzyska zaopatruje w szkło fabryki samochodów i wagonów. Jest to szkło nietłukące się, tzw. „sekurit”. W prowadzonej obecnie rozbudowie huty najważniejszą inwestycją będzie instalacja nowego pieca do wytopu szkła. (ZAP)



„CHOROBA GRANICZNA”

MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

Kanada wchłonęła w latach powojennych największą ilość imigrantów w stosunku do liczby mieszkańców, bijąc tym samym Australię. Oslabienie napiętych w dwóch ostatnich latach, spowodowane chwilowym pogorszeniem koniunktury pracy, nie zmienia faktu, że przybycie zmieniło oblicze etniczne tego kraju przeszłości.

Pominąwszy zwartą grupę Kanadyjczyków francuskiego pochodzenia, języka i tradycji, ludność Kanady miała charakter dominujący brytyjski. Stan ten uległ zmianie w ciągu ostatnich siedmiu lat. Przybyły z W. Brytanii stanowili tylko 32% ogółu imigrantów. Ludność pochodzenia brytyjskiego wzrosła o 10%, podczas gdy Niemcy o 36%, Holendrzy o 46% i Włosi o ... 98% licząc przyjazdy i przystosowanie. Dziś ludzie pochodzenia brytyjskiego są jeszcze ciągle najliczniejszą grupą (46% ogółu ludności), lecz grupa stale malejąca.

Zagadnienie to nie schodzi z lamów prasy kanadyjskiej. Wśród listów do redakcji w magazynie McLean uderzył mnie jeden podpisany przez p. M. A. Gibsona z Toronto. Domaga się on ni mniej ni więcej, tylko by „imigranci uczyli się obowiązkowo języka angielskiego zanim otrzymają prawo wjazdu — z czym można się zgodzić — i by „po wjeździe do Kanady nakazać im używanie tylko tego języka” — z czym ani się zgodzić nie można, ani wykonać nie sposób.

„Millenium“ przed stu laty

Zbliżające się daty 1963 i 1966 łączymy z t. zw. millenium, czyli z tysiącleciem istnienia państwa polskiego i tysiącleciem chrztu Mieszka I. Historycy marksistowskie starają się o położenie nacisku na pierwszą z nich, by pomniejszyć znaczenie wejścia Polski w orbitę cywilizacji chrześcijańskiej. Pozytywnym skutkiem idei obchodu obydwu tysiącleci rocznie jest ożywienie się prac historycznych, zwłaszcza monograficznych. Niemniej pozostaje faktem, że „tysiąclecie” jest w obu wypadkach nieporozumieniem. Zarówno bowiem państwo polskie istnieje dłużej, niż od pierwszej wzmianki kronikarskiej o Mieszku, jak i chrześcijaństwo na ziemiach polskich nie pojawiło się w dniu jego chrztu.

Zwraca na to uwagę Jan Tokarski w ciekawym artykule w styczniowym numerze miesięcznika „Sodalis Marianus” (pt. „Kilka uwag o tysiącleciu”), stwierdzając m. in., że „tysiąclecie chrztu Mieszka jest tylko „tysiącleciem oficjalnego ustalenia się chrześcijaństwa w Polsce”. Dodać tu należy: w Polsce nad Odrą i Wartą, gdyż nad górną Wisłę ustaliło się ono już znacznie wcześniej.

Pamiętał o tym dobrze prymas Leon Przyłuski, gdy zarządził obchód tysiąclecia chrześcijaństwa w Polsce w r. 1863, nawiązując do...

Przegląd wydawnictw

Stefan Korboński: *Warsaw in chains*. George Allen and Unwin Ltd, London 1959. Str. 319 i 1 nl.

Przekład dokonany przez Norberta Gutermanna z oryginału polskiego książki „W imieniu Kremla”. S. Korboński przedstawiony jest czytelnikom, jako autor książki pt. „Fighting Warsaw” („W imieniu Rzeczypospolitej”), będącej przekładem poprzedniego tomu jego pamiętników z walki podziemnej w czasie okupacji niemieckiej w Polsce. „Warsaw in chains” obejmuje okres od 26 lipca 1945 do dnia 14 listopada 1947. Epilog wydania angielskiego uwzględnia również wypadki w Poznaniu, w r. 1956. Całość uzupełniają objaśnienia wymienionych w książce nazw instytucji polskich i sowieckich. We wstępie podano krótką biografię autora i charakterystykę sytuacji w Polsce podczas wojny i bezpośrednio po jej zakończeniu.

James Burnham: *Rewolucja managerska*. Instytut Literacki. Paryż 1958. Str. 279 i 1 nl.

XXXV tom „Biblioteki Kultury”, zawierający dokonany przez J. Horzelskiego przekład z 15 wydania amerykańskiego oryginału pt. „The Managerial Revolution”, który ukazał się po raz pierwszy w 1941 r. Wydanie polskie poprzedza specjalna przedmowa autora wyjaśniająca jego ewolucję polityczną i okoliczności powstania książki, oraz jej obecna aktualność. Nadto zawiera wstępne „Uwagi tłumacza”. Recenzja z tej książki napisana przez Jana Ulatowskiego ukazała się w „Orle Białym” nr. 10/100 z 30 kwietnia 1944.

Albert Camus: „Człowiek zbuntowany”. Instytut Literacki. Paryż 1958. Str. 314 i 2 nl.

XXXIV tom Biblioteki „Kultury”, zawierający przekład (anonimowy) z francuskiego, książki laureata nagrody literackiej Nobla z r. 1957. Alberta Camusa pt. „L'Homme révolté”. Jest to studium literacko-filozoficzne, poświęcone zagadnieniu pleniących się w czasach współczesnych ideologii zbrodni uzasadnionej przesłankami logicznymi; stanowi dalszą rozbudowę systemu poglądów autora związanych z zagadnieniem absurdu i samobójstwa, i dążące do wyjaśnienia zjawiska buntu w „człowieku nowoczesnym.” (o)

zując do działalności misjonarskiej Cyryla i Metodego. Papież Pius IX wydał z tej okazji specjalne breve. Był to rok Powstania Styczniowego, obchody ograniczyły się więc do bezpośrednio podległych prymasowi ordynariatus: gnieźnieńskiej i poznańskiej.

Pędzel dalej w użyciu

Przed dwoma laty zapowiedziano w Pekinie reformę pisma chińskiego. Miano zastąpić alfabetem literowym tradycyjne znaki malowane pędzlem, w których każdy oznacza słowo, lub jego część i których liczba idzie w dziesiątki tysięcy. Mówiono o kombinacji alfabetu łacińskiego i rosyjskiego, lub po prostu o rosyjskim. Wtajemniczeni twierdzili, że w związku ze zmianą wzmogła będzie produkcja wiecznych piór. Miałem w ręku takie pióro. Wygląd przypominało Parkera, lecz miało feler: nie chciało pisać.

Reformę zarzucono. Chinczyk dalej będą używać pędzli do malowania swych „charakterów” pisarskich. Wśród przyczyn i uzasadnień dlaczego nie będzie zmiany, jedna uderza mnie swą szczerością: sztuka pisania dotychczas leży w zasięgu umysłu naprawdę wybitnych, które na jej zdobycie przeznaczają muszą długie lata nauki. Nie ma sensu, by ogół obywateli zatrudnionych po osiemnastu godzin na dobę przy budowie „socjalizmu” zwracał sobie głowę sztuką pisania...

„Ja utyć nie chcę już”

Nie tyle nie chcę, co nie mogę. Albowiem:

„Kolejke miod paryskich ogłoszily już swój werdykt na rok 1959”. Odetchnęliśmy z ulgą. Domy krawieckie zabraly się chyżo do produkcji gotowych sukienek, panie rzuciły się do szaf, żeby zolaczyc co trzeba będzie dokupić. mężczyźni ucieczyli się, że kobiety zachowują swój kształt przyrodzony. Nie kazano im bowiem upodabniać się ani do trątkata, ani do kostki cukru, ani do balona, ani do bombki wodorowej. Wszystko wraca na dawne miejsce, gdy chodzi o górną część ciała. Część środkowa, określana dawniej nazwą poetycką,

ŁEMKOWIE WRACAJĄ DO SIEBIE

Na stosunki między narodem polskim a kilkumilionową masą ukraińską w granicach Rzeczypospolitej Polskiej oddziały w niemałym stopniu problem powrotu wysiedlonych Łemków. Wyrzuceni brutalnie ze swych ojczystych stron nigdy nie czuli się dobrze w nowych siedzibach (głównie na Warmii) i zaczęli wracać do Karpacza, zwłaszcza po październiku 1956 r. Reżym warszawski zajmował w tej sprawie stanowisko niejednoznaczne. Wiedział jak trudno ponownie załudnić i zagospodarować te ubogie wioski w Bieszczadach, w dorzeczu górnego Sanu, ale z drugiej strony nie życzył sobie porzucania gospodarstw poniemieckich.

Łemkom pomagają od dłuższego czasu ich ziomkowie w Ameryce, przysyłając poważne zapomogi dolarowe. Komunistyczne „Nowe Drogi” jeszcze w sierpniu 1958 r. zajęły bardzo niechętnie stanowisko wobec tej akcji. Twierdziły, że działacze z amerykańskiego „Łemkosojuzu” i jego organu „Karpacza Rus” to „separatyści”, którzy nie chcą nazywać się Ukraińcami pragną zorganizować nowy ruch narodowy. Autor artykułu twierdził dalej, że nie ma osobnej narodowości łemkowskiej i wypowiadał się przeciwko powrotom Łemków, bo to szkodzi Ziemiom Zachodnim.

„Z chwilą — pisał A. Sław. autor artykułu — gdy wysiłki rządu zmierzają do jak najżybszego ich rozwoju, nie można zgodzić się ani z ich wyludnieniem ani z naruszeniem nowego stanu prawnego na ziemiach południowo-wschodnich”.

Atoli już w kilka tygodni po ogłoszeniu tego artykułu trójsołobowa delegacja Łemków amerykańskich doszła do porozumienia z władzami warszawskimi. Według warszawskiego „Nowego Słowa”, wydawanego w języku ukraińskim, delegacja zwiedziła gospodarstwa Łemków nad Odrą oraz powiaty Sanok, Krosno, Jasło, i Gorlice w Karpatach. Przewodniczący delegacji p. Hardy oświadczył, że Łemkowie żyli w Polsce tysiąc lat i między nimi a Polakami nigdy nie było sporów z wyjątkiem lat powojennych, gdy w Karpatach pojawiły się oddziały Ukr. Armii Podziemnej. Obecnie amerykańscy Łemkowie chcą pomóc swoim ziomkom, by lepiej zagospodarowali w woj. zachodnich oraz aby pomogli rządowi zagospodarować Karpacze.

Z reżymowym ministerstwem pracy i opieki społecznej delegacji uzgodnili, że z Ameryki dostaną Łemkowie maszyny rolnicze itp. Władze warszawskie obiecały, że wszystkie przeszytki będą zwolnione od cla. W Karpatach amerykański komitet pomoże zbudować 2 wioski łemkowskie. Oprócz te-

a dziś twardo biodrami i t. p. będzie uwytatniona, zamiast ginąć w czeluściach „worka” czy „trapezu”. Części dolne (do kolan włącznie) wystawione będą, jak dotychczas, na widok publiczny.

„Worki łatwiej przerabiać na co innego” — „złyszałem fachowy komentarz — „gozrej był w zeszłym roku. Nie było jak przerabiać”. Swoją drogą szkoda tych worków i trapezów. Tyle się można było pod nimi domyślić i zawsze na plus.

Pod workiem można było wiele rzeczy ukryć. „A teraz ani rusz — ja utyć nie chcę już” — zaśpiewały nasze wiośniane panienki, gdyby tak antykwareczna pieśń pamiętały. Rok 1959 upłyne zatem naszym towarzyszkom życia pod znakiem odchudzania.

Plany i marzenia

Zaczynają się narady, układy i pertraktacje. We wszystkich biurach i we wszystkich fabrykach. Jest przy tym sporo kwasów. „Ja znówu dopiero we wrześniu” albo „czwiercie... nie zdąże nic zorganizować do czerwca”.

Chodzi o urlopy. Jak co roka, nikt nie ma za co jechać, każdy jednak ma nadzieję, że w tym roku urlop mi się uda. Albo tak jak się udał w zeszłym roku, lub w zaprzeczonym, albo też tak aby obryzdyliwy urlop zeszlizoroczny wynagrodzić sobie i rodzinie.

Różnie bywało i różnie będzie. Tak samo w tym roku jak w każdym. Ale jakoś na duchu weselej. Mgła mniej zalega pierś, reumatyzm mniej doskwiera, długi mniej męczą. Myśli się już bowiem o urlopie, gada o nim. I marzy się.

Marzenie koł nerwy i przywraca zdrowie. Zbyt mało mamy czasu na marzenia w naszym życiu.

Wieczorna poczta przynosi coraz nowe zwalys prospektów biur podróży. Kolorowe ilustracje pokazują morze, plaże, lasy, góry, jachty, wille, palmy i fiordy. I ludzi. Szczęśliwych, że się na tych fotografiach znaleźli. Upodabniamy się w myślach do nich. Kolorowe bajeczki dla dorosłych. Przyjemne bajeczki, potrzebne bajeczki. Nigdy nie nużą, choćbyśmy w nie nie wierzyli.

Przyjemnym marzeń nad reklamowym prospektem wakacyjnym!

J. P. H.

go ufunduje szpital w wsi Wapienna koło Gorlic. Chociaż w skład delegacji wchodził ksiądz R. Samyła, to jednak nie podano, czy zdola ona coś uzyskać w zakresie potrzeb religijnych Łemków. A to dla wysiedlonych nie jest bagatelką, a ma tym większe znaczenie, że w okupowanej części wsch. Małopolski bolszewicy tępią obrządek grecko-katolicki. Ks. Kardynał Wyszyński zdołał uzyskać zgodę władz reżymowych na utworzenie kilku placówek duszpasterskich dla grecko-katolickich Łemków na Warmii i Mazurach, ale gdy w Sanoku otwarto przy pomocy duchowieństwa polskiego zamkniętą od 11 lat cerkiew, to policja znów ją kazała zamknąć. Już szereg miesięcy temu prasa niemiecka podawała, że około 20 tys. Ukraińców wróciło do swych siedzib. Cyfra ta tymczasem zapewne wzrosła, ale nie są to wyłącznie Łemkowie, bo wysiedlano także Ukraińców z Chełmszczyzny oraz z półn. części woj. lwowskiego, z okolic Jarosławia i Lubaczowa. (LWIL)

ZALESZCZYKI PAMIĘTAJĄ POLSKĘ

Korespondent warszawskiego „Słowa Powszechnego”, który w lecie ubiegłego roku wraz z polską delegacją kulturalną zwiedził Ukrainę oraz Małopolskę Wschodnią, podkreślił szczególnie entuzjastycznie przyjęcie w Zaleszczykach, nad granicą rumuńską.

„Kiedy byliśmy w Zaleszczykach — pisał — na ulice i place wyległo dośownie całe 7-tysięczne miasto. Nie można było ani przejechać samochodem ani przejść. W tym dniu zerwano dla naszej delegacji chyba wszystkie kwiaty Zaleszczyk. Nawet ich dziesiąte części nie pomieściły cztery obszerne samochody”.

Jakiż powód tego entuzjazmu? Oficjalna propaganda głosi, że zmieniły się Polacy i Ukraińcy. Uszczęśliwieni komunistycznym systemem, wychowani według wzniosłych idei sowieckich, jedni i drudzy zapomnieli o dawnych konfliktach i patrzą teraz na siebie z największą przyjaźnią i radością, ciesząc się, że jedni i drudzy rozkwitają w blasku idei marksizmu-leninizmu.

Ale gdyby to tłumaczenie było prawdziwe, to delegacja polska powinna wywoływać największy entuzjazm w Odessie lub Charkowie, bo tam nigdy walk polsko-ukraińskich nie było, a ludność już od czterdziestu lat jest karmiona sowieckim internacjonalizmem.

Więc dlaczego największy entuzjazm był w Zaleszczykach? Nasuwa się całkiem proste wyjaśnienie. Oto w tym nadgranicznym mieście, które widziało końcowy akt tragedii wrześniowej, żyje widocznie jeszcze dużo Polaków. A wraz z nimi manifestowało wielu Ukraińców, którzy pod terrorem sowieckim zrozumieli czym dla nich była Polska. Goście z Polski, w której naród wywalczył sobie pewne ulgi, budzą nadzieję, że może się coś zmienić. (LWIL)

Polskie życie kulturalne

OBRA D Y L I T E R A T Ó W — WYSTAWA FOTOGRAFICZNA

Walne Zebranie Związku Pisarzy Polskich na obczyźnie zagał w obecności kilkudziesięciu członków prezes Wiesław Wóhnot, prosząc o uczczenie chwilą ciszy pamięci zmarłego członka sp. Adama Zóltowskiego, profesora filozofii i pisarza. Zebraniu przewodniczył Juliusz Sakowski w asyście wiceprzewodniczącego Mieczysława Lisiewicza i sekretarza Mariana Łysakowskiego. Obrady toczyły się w Domu Kombatanta.

Po przyjęciu protokołu z poprzedniego zebrania sprawozdanie za ub. okres pracy złożyli: prezes Wóhnot, sekretarz Teodozja Lisiewicz i skarbnik Stefan Legeżyński. W roku 1958 zorganizowano 13 wieczorów literackich z udziałem 39 autorów, odbyło się kilka przyjęć w ścisłym gronie dla przybyłych z Polski pisarzy jak: L. H. Morstin, P. Hertz, J. Zuławski, S. Flukowski. Tegoroczna nagroda pisarska Stowarzyszenia Polskich Kombatantów przypadła dwóm członkom Związku Pisarzy: sp. A. Zóltowskiemu oraz Z. L. Zaleskiemu z Paryża. W zakresie recytacji utworów na wieczorach autorskich znacznie poszerzył się zespół odtwórców. Oprócz Toli Korian występowali artyści dramatyczni, jak K. Dygatkówna, W. Wojtecki, L. Pológ-Kielanowski, I. Kora-Brzezińska, J. Domańska, W. Sikorski, J. Otwinowska, T. Lisiewicz, W. Mirecki, B. Obertyńska, B. Galićówna, R. Ratschka, S. Szpi-ganowicz i S. Zięciakiewicz. O przyznaniu dalszych 5 nagród pisarskich przez sąd konkursowy wyłoniony przez Związek Pisarzy była mowa w poprzedniej kronice. Odbyły się też dwa obiady literackie. Przyjęto 9 nowych członków.

W stadium realizacji jest następny 4 tom z serii jemu podobnych, pt. „Krański Żywy”, który ukazał się ma w marcu br. Ukazał się też III „Arkusze poetycki”, zawierający utwory Danuty Bieńkowskiej. W toku są prace nad opóźniającym się tomem pt. „Literatura polska na obczyźnie 1940—57”, mającym objąć dorobek pierwszego 15-lecia literatury emigracyjnej.

Budzet Związku zamknięty został saldem dodatnim wynoszącym \$620 z czego ponad \$100 przyniosły wstępy na wieczory literackie. Stan ten niewątpliwie pozwoli na realizowanie planów wydawniczych obejmujących na najbliższą przyszłość zamiar opracowania książki pt. „Słowacki Żywy” i „Norwid Żywy”.

LIMERYK
Spotkały się na Earls Courcie
dwie Panie.
Zaczęło się, rzecz jasna, szepcanie:
— „Wyobraź sobie,
że w HASKOBIE
Jest, mimo wszystko, najtaniej”.
1025

ROCZNICA ŚMIERCI WIELKIEGO KOMPOZYTORA

Dr Jerzy Młodziejowski, autor stałej rubryki pt. „Notatki długopisem” w której przedstawiając czytelnikom „Głos Wielkopolskiego” dawne dzieje Poznania, miasta, z którym jest serdecznie związany, przypomina rocznicę śmierci wielkiego kompozytora Feliksa Nowowiejskiego (twórcy melodii „Roty” do słów M. Konopnickiej). Młodziejowski pisze m. in.:

Mija rocznica śmierci Feliksa Nowowiejskiego. W pogodny, choć bezstony poranek styczniowy przez jeszcze wtedy zniszczony Stary Rynek przechodził pogrzebowy kondukt koło Ratusza. Z podwieżowego cokołu odezwały się znane tony hejnału. Wieża leżała jeszcze w gruzach, ale hejnał był, trwał, istniał. Nie tylko w sercach — realnie słychać było jego motyw. Stada gołębi unosiły się nad pogruchotanymi dachami starego miasta poznańskiego. Górą wędrowały z wońa szarawe obłoki a dołem, po kamiennym bruku ludzie odprowadzali na wieczny spoczynek ciało Feliksa Nowowiejskiego, który po wojennej tułaczce powrócił do miasta będącego mu schronieniem w czas twórczy, w czas wzmogzonego działania Muz, gdy po pierwszej światowej Mars schował nagi miecz i ustąpił miejsca Apollinowemu orszakowi.

Mineło wiele lat od śmierci Nowowiejskiego, ale nie ukazała się ani jedna publikacja jemu i jego muzyce poświęcona. Wspomnienia tych, którzy go znali, którzy pracowali u jego podium dyrygenckiego, którzy wraz z jego niespożytą energią budowali jakiś szczegół kulturalnego „domu” — rozpełzły się w czasie jak dym”.

Dodajmy, że zwłoki Mistrza — jak go powszechnie nazywano — spoczywają na Wielkopolskiej Skalce.

Na wniosek Komisji Rewizyjnej Walne Zebranie udzieliło jednomyślnie absolutorium ustępującemu Zarządowi i wyraziło specjalne podziękowanie skarbnikowi. Nad sprawozdaniami odbyła się dyskusja w której zabierali m. in. głos: J. Rostworowski, H. Frankowska, A. Fierla, J. Jasieniczek, R. niernowski, i J. Sakowski. Głównym tematem była sprawa młodszego i najmłodszego pokolenia literackiego wychowanego całkowicie już na obczyźnie.

Wygłoszono nadto dwa referaty ideologiczne: „O chaosie w pracy pisarza”, przy czym Stefania Zahorska rozwinęła motyw „wielkiego strachu”, a Tadeusz Sułkowski mówił o „Zmarłych i nieżyjących”. Po przerwie, w czasie której odbył się obiad koleżeński, na jednomyślny wniosek Komisji Matki prezesem Związku ponownie wybrany został przez aklamację Wiesław Wóhnot, któremu przy tej sposobności koleży zgotowali gorącą owację. Do zarządu powołano następnie w głosowaniu en bloc pp. St. Bałuskiego, M. Czuchnowskiego, M. Danilewiczową, T. Lisiewicz, J. Jasieniczka, T. Sułkowskiego i I. Wieniewskiego.

Walne Zebranie Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie przyjęło następującą uchwałę:

„Walne Zebranie Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie odbyte w Londynie w dniu 21 stycznia 1959 r. przesyła braterskie pozdrowienia Kolegom w Kraju, pracującym w trudnych warunkach wobec ograniczenia wołności słowa.

„Zebranie potępia fakty uwięzienia i skazania publicystów w Kraju za współpracę z prasą polską zagranicą i protestuje przeciwko kampanii nacisków na pisarzy, by powstrzymywali się od zamieszczania swych prac w prasie i w wydawnictwach polskich na emigracji

„Przekonanie, że nie ma rozwoju literatury bez swobodnej twórczości łączy pisarzy polskich w Kraju i na emigracji: jest bowiem tylko jedna literatura polska, prześlągnięta tym samym umiłowaniem ojczyzny i wolności, oraz wiarą w zasadzie praw człowieka.”

W dyskusji podkreślono, iż rezolucja ta jest objawem solidaryzowania się z analogiczną uchwałą powziętą przez Walne Zebranie Związku Dziennikarzy R.P.

Otwarta została wystawa prac fotograficznych Władysława M. Marynowicza, zorganizowana przez Stowarzyszenie Polskich Fotografów. Składa się na nią setka prac o bardzo cennych wartościach graficznych. Autor — po 4-letnich studiach zawodowych — jest obecnie wykładowcą jednej z londyńskich uczelni technicznych: Ealing Technical College. W ciągu lat 1953 do 1957 roku otrzymał pełne członkostwo dwóch największych brytyjskich organizacji fotograficznych: artystycznej — Royal Photographic Society i zawodowej — Institute of British Photographers, co stanowi osiągnięcie najwyższych kwalifikacji możliwych do uzyskania w W. Brytanii i poza nią w zakresie fotografii. Marynowicz jest też cenionym wykładowcą i prelegentem i ostatnio w grudniu ub. miał odczyt przed członkami Królewskiego Towarzystwa Fotograficznego.

Na gruncie polskim należy on do założycieli Stowarzyszenia Polskich Fotografów, którego jest obecnie prezesem. Niektóre z wystawionych przez niego prac należą już do stałych zbiorów najlepszych osiągnięć w tej dziedzinie grafiki artystycznej, jak znana „Singapur Collection”, dalej muzeum Król. Tow. Fotograficznego i stałego zbioru „Salonu Londyńskiego”. Prace Marynowicza cechuje nie tylko najwyższy poziom techniczny na co zwraca się na Zachodzie wielką uwagę, ale nadto przebiega w nich wyraźnie zarysowana indywidualność twórcza, która w tematach na ogół potraktowanych realistycznie potrafi wydobyc szczególne rysy formalne, a we wszystkim niemal przebiega pogodna sylwetka duchowa artysty. Obok mocno zarysowanych portretów, martwych natur, czy zakątków, znajdujemy wiele wyszukanych scenek rodzajowych, lubowanie się w typach egzotycznych, pełne uśmiechu traktowanie tematów zwierzęcych np. wilczura, orangutanga, czy strusia. Nie brak i kompozycji oderwanych, abstrakcyjnych, tchnących porządkiem i wywarzeniem walorów graficznych. Wystawa mieści się w wielkiej sali „Ogniska londyńskiego YMCA” i potrwa do połowy lutego br. (n)

ZAMKI NA ŁODZIE

(Dokończenie ze str. 1)

Polską Radia Wolna Europa i korzyść z niej dla zaznajomienia społeczeństwa w Kraju z działalnością i zamierzeniami Egzekutywy. Istotnie Rozgłośnia Polska dawała mi wielokrotnie możliwość zabierania głosu, ostatnio w dniu 5 stycznia br. nadała czterokrotnie moje 13-minutowe przemówienie, uzasadniające decyzję Egzekutywy w sprawie skarbów wawelskich. Uważam za wskazane, by podkreślić, iż w przemówieniu moim z dnia 30 kwietnia 1957 roku powiedziałem m.in.: „Rozwiązanie sprawy polskiej widzimy w szeregu elementów, które razem tworzą niepodzielną całość i które tutaj wymienię w ich logicznej kolejności. Są to: po pierwsze, uznanie obecnej granicy polsko-niemieckiej przez mocarstwa zachodnie, aby zdjąć znad Polski ten ustawiczny lęk przed niemieckim rewizjonizmem i jego konsekwencjami...”. Nie tylko nie napotkałem na żadne trudności w wygłoszeniu tego przemówienia, ale odwrotnie, otrzymałem od kierownika Rozgłośni Polskiej depesze z podziękowaniem za moje „znakomite i ważne” przemówienie (nagrałem je na taśmę w Londynie).

„Dziennik Polski” powołuje się na moje przemówienie w Tymczasowej Radzie Jedności Narodowej w dniu 11 lipca ub.r. Miałem w nim powiedzieć, że „wzajemny kontakt (Egzekutywy) z Radiem Free Europe dotyczył przede wszystkim podstawowych zagadnień politycznych”. „Dziennik Polski” widzi w tym potwierdzenie zarzutu, jakoby oparł politykę zagraniczną Egzekutywy „na niemal całkowitym podporządkowaniu się metodom Komitetu Free Europe”. Niestety „Dziennik” przeinaczył cytaty z mojego przemówienia, a uczynił to dwa razy. Po pierwsze, wedle „Dziennika” miałem mówić o „wzajemnym kontakcie z Radiem Free Europe”, ja zaś mówiłem o „wzajemnym kontakcie z Rozgłośnią Polską Radia Wolna Europa”; różnica bardzo istotna. Po drugie, „Dziennik Polski” skreślił całą końcową część mej wypowiedzi, której pełny tekst brzmiał: „Pomyślnie układała się współpraca z Rozgłośnią Polską Radia Wolna Europa; wzajemny kontakt dotyczył przede wszystkim podstawowych zagadnień politycznych, a w szczególności takiego układu stosunków, by Rozgłośnia Polska mogła pełnić swe obowiązki w pełnej zgodzie z interesami i ideałami narodu i państwa polskiego, jak tego pragną kierownik rozgłośni i cały zespół polski”. Można ten tekst czytać wprost i wspak, z dołu do góry i z góry do dołu, ale nie znajdzie się tu niczego, co by mogło znamionować „niemal całkowite podporządkowanie się” metodom Komitetu Wolnej Europy. Uważny czytelnik znajdzie natomiast w moich słowach wyraźny ślad trudności, na jakie napotykał kierownik rozgłośni i cały zespół polski, pracujący na gruncie geograficznie niemieckim (Monachium).

W trudnościach tych uważałem za swój obowiązek pomagać kierownikowi Rozgłośni Polskiej i w miarę możliwości osłaniać go. Patriotyzm kierownika rozgłośni i całego zespołu polskiego nie ulega dla mnie najmniejszej wątpliwości. O ile wiem, p. Nowak nie przyjął obywatelstwa ani amerykańskiego ani brytyjskiego ani żadnego innego obcego obywatelstwa, pozostał obywatelem polskim, chociaż figuruje bardzo wysoko na czarnej liście reżimu komunistycznego.

Przypisywanie mi przez „Dziennik Polski” odpowiedzialności za „nagłe poderwanie podstaw naszego przedstawicielstwa w Watykanie” bardziej śmieszne, niż oburza. Rzeczywiście sprawa ta przyszła nagle, bo nagle przyszedł zgon papieża Piusa XII, ale

naprawdę nie ponoszę odpowiedzialności ani za zgon papieża Piusa XII, ani za wybór papieża Jana XXIII, ani za mianowanie kardynała Tardiniego sekretarzem stanu, ani za nową politykę Sekretariatu Stanu. Również nie mogę przyjąć odpowiedzialności za poderwanie podstaw przedstawicielstwa litewskiego w Watykanie, które przyszło jednocześnie i dokładnie z tych samych powodów, co poderwanie podstaw przedstawicielstwa polskiego.

Ostatnim zarzutem jest zarzut, jakoby Egzekutywa moja „była największym wrogiem idei powszechnego i demokratycznego organizowania wychodźstwa”. O demokracji trudno mi dyskutować z p. Kirkiem, moje życie biegło bowiem zupełnie innymi torami niż jego życie. Za moją walkę w obronie demokracji w Polsce ciągnięto mnie z sądu do sądu, z więzienia do więzienia, co o ile wiem nigdy nie przydarzyło się p. Kirkiemu. Wyjaśnienie moje jest tedy nie dla p. Kirkienu, lecz dla szerokiego ogółu wychodźstwa. Egzekutywa moja była największym zwolennikiem idei powszechnego i demokratycznego organizowania wychodźstwa — i dlatego z miejsca odrzucaliśmy zawsze pomysły tworzenia jakiegokolwiek „Ozonu”. Pragnęliśmy natomiast gorąco przeprowadzenia powszechnych i demokratycznych wyborów do Rady Jedności Narodowej, przynajmniej na obszarze Wielkiej Brytanii. Jeszcze jako wiceprzewodniczący w Egzekutywie gen. Odzierżyńskiego opracowałem ordynację wyborczą, która była prosta, przejrzysta, dla każdego zrozumiała i łatwa do wykonania. Cała Wielka Brytania miała stanowić jeden okręg wyborczy, głosowanie miało być powszechne, tajne i bezpośrednie, prawo wyborcze — równe, podział mandatów — proporcjonalny. Tę ordynację wyborczą wniosłem w imieniu Egzekutywy i uzasadniłem w Tymczasowej Radzie Jedności Narodowej jeszcze w dniu 30 grudnia 1954 roku. Mojemu projektowi przeciwstawił PRW NiD swój własny projekt, bardzo skomplikowany. Muszę w ogóle przyznać, że NiD dołożył maksimum starań, by całą sprawę zagmatwać. Potem przeminął moment psychologiczny, a trudności techniczne, zwłaszcza zaś finansowe, związane z przeprowadzeniem wyborów, okazały się nie do przecięcia; same anonse w „Dzienniku Polskim” o rozpisanie wyborów, o listach kandydatów, o lokalach wyborczych, o terminie i sposobie głosowania, wreszcie o wynikach wyborów, musiałyby kosztować ogromne sumy. Tymczasem zaś nie mamy w kasie pieniędzy na ważne bieżące wydatki, np. stałe zagrożony jest byt miesięcznika „Polish Affairs” i tylko bezinteresowną pracą i nadludzkim wysiłkiem dra Witolda Czerwińskiego udało się utrzymać do wydziału Egzekutywy przez szereg lat. Pragnę jednak gorąco, aby udało się przezwyciężyć trudności i przeprowadzić wybory, choć doświadczenie nauczyło mnie sceptycyzmu w tej sprawie. Chcę dodać, że Egzekutywa moja dała zgodę na podwyższenie liczby członków Rady Jedności, mających pochodzić z wyboru, z 15 na 30. Osobiście wyjednalem zgodę gen. Sosnkowskiego

na taką zmianę Aktu Zjednoczenia. Nie miałem jednak pieniędzy na przeprowadzenie wyborów — i nie wiem, czy mój następca będzie je miał. W każdym bądź razie, na obecnym etapie aktualne i wykonalne może być przeprowadzenie wyborów powszechnych i bezpośrednich tylko na terenie Wielkiej Brytanii; na inne kraje kolej przyjdzie musi dopiero później.

Zwracano się do mnie z Argentyny i Brazylii z groźbą i prośbą o przeprowadzenie wyborów; odpowiadałem: przeprowadzajcie panowie. Do tej pory nie przeprowadzili, a szkoda, bo byłby wzór i przykład dla Polaków w innych krajach. P. Brzeziński z Montrealu od kilku lat szerzy koncepcję porozumienia się i zjazdu przedstawicieli emigracji polskiej z całego wolnego świata celem wyłonienia kierownictwa politycznego polskiego na obczyźnie, skoro „Londyn” rzekomo zawiódł. Bardzo poparła tę koncepcję paryska „Kultura”. I p. Brzeziński i „Kultura” ciężko skrzywdzili emigrację, wysuwając pomysł bałamutny, bo niewykonalny. Jest on niewykonalny, bo Polonia Amerykańska (dwie trzecie żywiołu polskiego na obczyźnie) nigdy nie weźmie udziału w żadnym zjeździe czy komitecie czy przedstawicielstwie, wykraczającym swym składem poza granice USA; patriotyzm Polonii Amerykańskiej jest ponad wszelkie pochwały, ale jej wyczulenie na ewentualny zarzut podwójnej lojalności jest równie wielkie. Pomysł p. Brzezińskiego jest niewykonalny także technicznie, np. w Argentynie zorganizowanych jest 2 proc. Polaków; zapytuję: kto skłoni pozostałe 98 proc. do udziału w wyborach delegatów na zjazd? i nie znajduję odpowiedzi. Tak samo nie znajduję odpowiedzi na pytanie, kto pokryje koszt takiego światowego zjazdu Polaków, a potem koszt działalności organizacji, którą ten zjazd miałby wyłonić.

Przed trzema laty, gdy jeszcze w Egzekutywie gen. Odzierżyńskiego rozważaliśmy projekt zwołania takiego zjazdu, obliczyliśmy, że koszt musiałby wynieść — najskromniej licząc — 22.000 funtów. Tych pieniędzy nie miał gen. Odzierżyński, nie miałem ja i nie będzie ich miał także mój następca. Teraz czytam w „Dzienniku”, że następca mojej Egzekutywy winni skorzystać z najbliższych 6 miesięcy dla znalezienia nowych form działania. Obawiam się, że ich nie znajdą, albo znajdą, ale tylko na papierze. Będą to przysłówowe zamki na łodzi. Papierowe zamki na łodzi. Papierowe zamki Kirkienu na łodzi.

Podkreślam, że jak dawniej tak i teraz jestem zwolennikiem wyborów, gdyż w nich widzę właściwą podbudowę Zjednoczenia. Pracy nad pokonaniem ogromnych trudności technicznych i finansowych, które stoją ich przeprowadzeniu na przeszkodzie, nie wolno jednak zastępować projektami mglistymi i bałamutnymi — w imię łatwej demagogii.

Winienem jeszcze kilka słów poświęcić oświadczeniu Zygmunta Zaremby, mojego następcy na stanowisku przewodniczącego Rady Centralnej PPS, umieszczonemu również w „Dzienniku Polskim” (z dnia 30 stycznia). Gdyby dać wiarę Zarem-

bie — na niedawnej sesji Rady Centralnej PPS właściwie nie się nie stało, „przesła uchwałę, która niczego nie burząc stawia zadanie przekształcenia obecnych form emigracyjnej reprezentacji w duchu czasu”. „W duchu czasu” ma leżeć „przede wszystkim usunięcie wszelkich powiązań z tzw. legalizmem”. W polityce rozstrzyga celowość. W jakim celu, *cui bono*, wniesiono pod obrady PPS i powzięto uchwałę, która proklamuje negatywny stosunek do legalizmu? Uczynił to p. Mikołajczyk w roku 1945, ale wtedy wiadome było, że bez uprzedniego „usunięcia wszelkich powiązań z tzw. legalizmem” nie będzie zaproszony na konsultacje do Moskwy, a stamtąd — już razem z Bierutem — do Warszawy. Teraz jednak sytuacja jest inna. Jesteśmy na emigracji nie po to, by szukać współistnienia z komunizmem, lecz by prowadzić walkę z dyktaturą komunistyczną i imperializmem sowieckim. *Lex* znaczy prawo, legalizm znaczy prawowitość. „Powiązania z legalizmem” oznaczały do tej pory, że reżym, uformowany przez Stalina, Bieruta i Gomułka, jest w naszym rozumieniu oparty na gwałcie i przemocy, że jest bezprawny. Tu leży istota rzeczy. Skoro Zaremba zgadza się w tej sprawie ze mną, po co mu „przekształcenie obecnych form reprezentacji politycznej”? po co mu likwidacja Rady Trzech?

Na gruzach „obecnych form reprezentacji politycznej” ma powstać nowy twór; o ile mi wiadomo, miałaby to być konferencja stronnictw, z rotacyjnym przewodniczącym, z sekretariatem jako jedynym stałym organem. Czytam w „Dzienniku Polskim”, że „byłoby to organ o giętkiej strukturze”. Giętkiej? byłoby to organ o s ł a b e j strukturze, znacznie słabszy wewnętrznie i znacznie mniej zdolny do działania, niż twór obecnie istniejący — a ponadto odcięty od społeczeństwa i zawieszony w powietrzu. Mam jednak wątpliwości, czy ten nowy twór w ogóle powstanie. Informacje „Dziennika Polskiego” są niezgodne z rzeczywistością, wprowadzają w błąd: ani ludowcy, ani Stronnictwo Pracy, ani nawet — o dziwo! — NiD nie wykazuje wcale skłonności „do rozmów z socjalistami w sprawie stworzenia jakiegokolwiek luźniejszego wspólnego organu”; jedynym partnerem do rozmów w tej sprawie może się okazać Stronnictwo Demokratyczne p. Olszewskiego. Obawiam się, że te nowe formy działania „o giętkiej strukturze”, to będą przysłówowe zamki na łodzi. Papierowe zamki na łodzi.

Zaremba (na łamach „Dziennika Polskiego”) utrzymuje, że w obradach PPS nie było zwycięzców ani zwyciężonych. Jeżeli tak, to dlaczego połowa uczestników obrad głosowała przeciwko owej rezolucji? Głosowałem przeciwko rezolucji i wyciągnąłem wszystkie konsekwencje polityczne i osobiste z jej uchwalenia (dwoma głosami większości — Maxamina i Szenajcha) dlatego, że uchwała ta stanowi zwrót o 180 stopni w polityce PPS. Oddałem Polskiej Partii Socjalistycznej, partii polskiej klasy robotniczej, całe swe życie, zamierzam pozostać nadal jej członkiem, ale w wykonywaniu tej nowej polityki udziału brać nie mogę. Następcą tej nowej polityki musi być bowiem — moim zdaniem — osłabienie polskiej emigracji politycznej, a także upadek PPS na emigracji. Burzyć jest łatwiej niż budować, mimo to nie chcę brać udziału w burzeniu, odwrotnie, w miarę sił moich będę się przeciwstawiał niszczeniu tego, co stworzyliśmy na emigracji jako instrument walki o niepodległość i demokrację i co dobrze zdało swój egzamin w ciągu minionych czterech i pół lat.

Adam Ciołkosz

ZDZISŁAW STAHL

DOTYCHCZASOWO

P I E R W S Z E dni XXI kongresu partyjnego sowieckich komunistów przebiegły zgodnie z przewidywaniami i nic nie wskazuje, aby należało się spodziewać jakichś sensacji, podczas dalszego ciągu. Masowe, jawne zjazdy są w Sowietach starannie reżyserowanymi demonstracjami, na których kierownictwo nie bywa zaskakiwane żadnymi inicjatywami partyjnego dołu, a kongresowe plany Chruszczowa zostały już chyba w najważniejszych punktach urzeczywistnione.

Można się wszakże zastanawiać, do czego ostatecznie doprowadzą ataki szeregu mówców na „grupę „antypartyjną”, rozszerzoną w trakcie obrad kongresu o Pierwuchina i Saburowa. Do wezwania jej przed oblicze kongresu, celem pokajania się? Do jakiejś uchwały o postawieniu jej przed sądem? Czy też potępienia słowne delegatów kongresowych zaspokoją w tym zakresie wymagania Nikity?

Grupa „antypartyjna”

Oprócz samego Chruszczowa, który powtórzył swoją porcję oskarżeń pod adresem swoich przeciwników, szczególnie ostro atakował Malenkowa, Molotowa i towarzyszy sekretarza partyjnego Leningradu, *Spiridonow*. Domagał się on, aby „grupa antypartyjna” odpowiedziała za swoje „haniebne próby spisku i zdrady przed najwyższą instancją partii”, czyli przed kongresem. Głos Spiridonowa jest o tyle ważniejszy od innych, że Leningrad był terenem osławionej czystki po śmierci Zdanowa, za którą odpowiedzialność Chruszczow przypisał Berii i Malenkowowi. Po serii innych, analogicznych wypowiedzi poszczególnych delegatów, zabrał głos w tej sprawie także jeden z zastępców Chruszczowa w sekretariacie partyjnym A. *Kiri-czenko*. Ten znów — według relacji zachodnich korespondentów — zbaga-telizował rolę „grupy antypartyjnej” i uznał problem jako załatwiony i rozwiązany.

Niemniej, wydaje się, że ostatnie słowo nie zostało na ten temat jeszcze powiedziane i raczej można się spodziewać celowego zawieszenia kwestii losu potępianych przeciwników obecnego „numeru pierwszego”. Trzymamnie bowiem całej sprawy w zapasie, jako otwartą i możliwą w każdej chwili do jakiegokolwiek wykorzystania mogłoby być w stylu kremlowskim. Żywe kozy ofiarne bywają nieraz pożyteczniejsze od pogrzebanych. A jeśli plan 7-letni nie będzie w praktyce wyglądał tak różowo, jak wynikało to ze słów tow. Chruszczowa? Czy Malenkow z Molotowem i Kaganowicz z Bułganiem nie przydadzą się w charakterze „zdrajców i szkodników”, którzy swoimi „intrygami i sabotażami” wypaczili genialne myśli obecnego Sekretarza Partii i Premiera?

Rekordy a poziom życia i siła gospodarcza

Byłoby równie nierozsądnie lekceważyć możliwości — zwłaszcza wojskowe, lecz także — gospodarcze Sowietów, jak brać dosłownie rzucane przez ich przywódców obietnice i podawane do wiadomości cyfry. Śledząc reakcje zachodnie na kongresową, blisko siedmiogodzinną mowę Chruszczowa, w której przedstawił on sowiecki plan siedmioletni na okres 1959-65, odnosi się wrażenie, że opinia świata wolnego skłonna jest obecnie dopuszczać się raczej grzechu łatwości, w stosunku do nojnych obietnic i ssanych z palca cyfr sowieckiego programu gospodarczego na przyszłe lata.

Odnosi się wrażenie, że opinia ta na skutek sowieckich osiągnięć rekordo-

MATERIAŁY. LEKARSTWA, ŻYWNOSĆ
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej

wyślesz przez

P. C. S T O R E S
S. BREWKA

18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.
Tel. KNI 0747

OWE ECHA OBRAD NA KREMLU

wych w zakresie „sputników“ i ostatnio „luńczyka“ przechylała się ku przyjmowaniu za dobrą monetę oświadczeń i statystyk Moskwy, także w zakresie ogólnych osiągnięć gospodarczych Związku Sowieckiego oraz powszechnego poziomu życia.

...każdemu złoty zegarek!

Oparty o swój „sputnikowy“ kredyt, Chruszczow podał do wierzenia swoim własnym obywatelom, ale zdaje się przede wszystkim opinii światowej, bo ludzie sowieccy nie biorą obietnic swojego rządu na serio, tak gigantyczny program na najbliższych siedem i częściowo piętnaście lat, że słuszenie przy tym wołał do słuchaczy kongresowych „smaczno“. Chruszczow obiecał zwiększenie produkcji dóbr konsumpcyjnych o 65 proc. i produkcyjnych o 80 proc., obiecał wybudowanie w tym okresie 15 milionów mieszkań i twierdził, że zapewni mieszkanie każdej rodzinie. Zapowiedział dalej zniesienie bezpośrednich podatków, skrócenie dnia pracy do sześciu godzin przy równoczesnym podwyższeniu płacy, co umożliwi automatyzację i danie obywatelowi sowieckiemu najkrótszego tygodnia pracy w świecie; obywatele sowieccy mają od tamtąd pięć mniej wódki, a natomiast będą jeść więcej słodyczy; produkcja ropy naftowej ma być podwyższona do 240 milionów ton i elektryczności do 520 milionów kilowatów rocznie. Zasadniczym celem, wyznaczonym przez Chruszczowa jest — według dawnego hasła — „dogonić i przegonić Amerykę“.

Obieniec Chruszczowa były oczywiście entuzjastycznie okłaskiwane przez 1.300 z górą delegatów kongresowych i z uwagą słuchane przez przywódców blisko siedemdziesięciu komunistycznych partii świata oraz zachodnich korespondentów. Do tych ostatnich Chruszczow w pewnym momencie swego przemówienia, przed szczególnie sensacyjnymi cyframi, zwrócił się następującymi słowami „teraz słuchajcie uważnie, burżuazyjni korespondenci“. Delegatom kongresowym zyczał Nikita „smaczno“ przy okazji zapowiedzi zwiększonej produkcji słodyczy, które mają sowieckim ludziom „osłodzić zmniejszenie konsumpcji alkoholu“.

Czu En-lai i Gomulka

Drugi dzień kongresu poświęcony był wystąpieniom głównych przywódców satelickich partii komunistycznych, wśród których po chińskim Czu En-laiu najbardziej honorowany był Gomulka. Pojawił się tuż po delegacie Pekinu na sali podczas otwarcia i przemawiał 28 stycznia na rannej sesji tuż po nim. Podobne były też linie przemówień obu wymienionych, którzy potępili zgodnie „wrogów“, próbujących rozbicia jednolitego międzynarodowego komunizmu oraz którzy podkreślili, że pomyślność Chin i Polski zależy, ich zdaniem, od siły Związku Sowieckiego.

Czu En-lai zrobił wszystko możliwe, aby rozwiać posadzenia, że między Moskwą a komunistycznym Pekinem panują rozdrzewki. Stwierdził, że Rosja i Chiny złączone są wspólnym przeznaczeniem i wspólnymi interesami, że dzisiejszy Związek Sowiecki jest przyszłością wszystkich innych krajów świata(!), które będą kroczyć wytyczoną przez Sowietów drogą. Potępił wreszcie „rewizjonizm“ i złożył osobisty hołd Chruszczowowi, przypisując mu „coraz większe wzbogacenie skarbnicy filozofii marksizmu-leninizmu“. Droga do komunizmu Chin i Rosji jest, według premiera komunistycznych Chin, zróżnicowana, ale jedna. Depesza chińskiej partii, podpisana przez samego Mao dopełnia mowy. Jedyny, poza Chruszczo-

wem, otrzymał Czu stojącą owację kongresu, podczas której całował się z dubeltówki z Nikitą.

Gomulka zapewnił kongres, że komunistyczne polscy przyjmują zasady wzajemnych stosunków między partiami komunistycznymi, sformułowane przez Chruszczowa i przyłączył się do potępienia rewizjonizmu. Zapewnił dalej poparcie całkowite sowieckim propozycjom w sprawie Berlina i traktatu pokojowego z Niemcami i zakończył powitalną mowę trzykrotnym okrzykiem na cześć jednolitego światowego ruchu komunistycznego, współpracy między komunistami polskimi i sowieckimi oraz wszystkich narodów świata. Togliatti przemawiał następnie imieniem komunistów włoskich, Duclos zaś — komunistów francuskich. Podczas środowego, drugiego dnia kongresu i dni następnych korespondentów zagranicznych na salę obrad już nie dopuszczono.

Na konkluzje o kongresie — za wcześnie

W chwili gdy zestawiamy powyższe fakty z obrad XXI kongresu nie jest on jeszcze zamknięty i nie wiadomo dokładnie, na jak długo jest planowany. Przedwcześnie więc byłoby konkluzje końcowe odnośnie jego rezultatów. Za wcześnie będzie też prawdopodobnie na tę ocenę bezpośrednio po kongresie, ponieważ fakty bardziej istotne odsłaniają się zwykle dopiero po upływie pewnego czasu. Już obecnie możemy jednak stwierdzić, że kongres osiągnął zamierzone przez Chruszczowa rezultaty na terenie świata zachodniego: siedmioletni plan ze wszystkimi swoimi buńczucznymi przechwałkami został przyjęty z nadmiernym zaufaniem i przesadnym uznaniem przez opinię tego świata. Osiągnięte też zapewne Chruszczow swój cel wewnętrzny, polegający na ugruntowaniu zdobytego jedynowładztwa.

F I L M

Rozgrywająca się w tych dniach „na jawie“ sensacyjna afeta Lacaze-Guillaume podniosła jeszcze w Paryżu temperaturę zainteresowania filmem pt. „LES GRANDES FAMILLES“, zrealizowanym na podstawie nagrodzonej przed dwoma laty powieści Maurice'a Drouon.

Choćby bowiem przedstawiona na ekranie sprawa Schulerów nie ma — jak tamta — cech spadkowo-kryminalnego skandalu, a przeciwnie posiada wszystkie znamiona autentycznej rodzinnej tragedii — to jednak obydwie one rzucają jakieś demoniczne światło na stosunki panujące w niektórych rodzinach tzw. „wielkiej burżuazji“ francuskiej.

Stary Schuler — którego ojciec był zwykłym farmerem a potem założycielem cukrowni — doszedł za III i IV Republiki do stanowisk czyniących zeń prawdziwą potęgę w świecie finansów. Jest właścicielem banku i dziennika gospodarczego, prezesem rad nadzorczych szeregu towarzystw akcyjnych, przedstawicielem swego kraju na międzynarodowych konferencjach monetarnych. Schulerowie reprezentowani są (na szczeblu generalskim) w armii, w Akademii Francuskiej, w senacie; żenią się z hrabiankami; żyją w stylowych pałacach Paryża i Chantilly.

Szef klanu ma jedynego syna, który jednak, choć nie pozbawiony ambicji, nie dorównuje mu twardością charakteru, intuicją w interesach i poszanowaniem niewzruszonych zasad, na których opiera się porządek — w rodzinie i na świecie. Konflikt pomiędzy mądrym tyranem i zapalnym paniczem dochodzi do punktu, w którym pierwszy, w celach pedagogicznych, chce wystawić na ciężką próbę drugiego. Lekcja jest skuteczna; tak skuteczna, iż zrozpaczony uczeń, przekonany, że doprowadził do bankructwa ojcowskich przedsiębiorstw — strzela sobie w głowę. A stary Schuler, jakby wcielenie ponadludzkich sił i odporności, zjawia się nazajutrz na giełdzie i samą swoją obecnością uratuje zach-

KAZIMIERZ GLABISZ

W poszukiwaniu odstraszaków

Choć oba wrogi bloki udoskonalają i produkują zarówno defensywne jak ofensywne bronie konwencjonalnego i niekonwencjonalnego typu, pobudki, rozmiary, kierunki i cele ich zbrojeń różnią się zasadniczo. Sowiety wzmacniają i unowocześniają swoje i satelickie siły zbrojne, by móc nimi szantażować słabszych, a w sprzyjających okolicznościach podjąć błyskawiczną agresję. Natomiast mocarstwa anglosaskie, niezadowolone z różnych względów do podjęcia wojny prewencyjnej, dążą przede wszystkim do zaopatrzenia się w bronie, które by odstrąszyły potencjalnego przeciwnika od wywołania wojny, a w ostateczności umożliwiły wzięcie „masowego odwetu“. Premier brytyjski, MacMillan, powiedział przed dwoma laty wręcz: „Siły zbrojne są przede wszystkim po to, by do wojny nie dopuścić, a dopiero w drugim rzędzie po to, by ją prowadzić“. W podobny sposób scharakteryzował przed rokiem zadania sił atlantyckich ich naczelny dowódca, gen. Norstad.

Zbrojenia amerykańskie, prowadzone w myśl zasady „strzeżonego Pan Bóg strzeże“, kładą główny nacisk na niekonwencjonalne bronie „ostateczne“, które by zabezpieczyły pokój, a w ostateczności umożliwiły drugogoczący odwet. Takie nastawienie ma także ujemne cechy i następstwa. Z jednej strony wywołuje w masach nadmierną ufność w skuteczność owych „odstraszaków“, a więc psychozę jeszcze niebezpieczniejszą, niż psychoza linii Maginota przed 1940 rokiem, a z drugiej strony prowadzi do zaniedbania zbrojeń konwencjonalnych ważnych nawet w wojnie totalnej. „Odstraszaki“ są poza tym fantastycznie drogie i dość szybko tracą wartość. Nie było bowiem, i nie będzie broni „ostatecznych“. Zwłaszcza w epoce nieograniczonych możliwości technicznych.

Krótkie przypomnienie ewolucji na tym polu wykazuje, że tak jest istotnie.

Bezpośrednio po II wojnie światowej Zachód miał nie tylko zdecydowaną przewagę na morzach i w przestrzeniach, lecz posiadał także monopol bomby atomowej i dość wcześnie dorobił się dużej ilości bombowców B-36 o zasięgu międzykontynentalnym. Dysponował zatem bronią, których Sowiety nie miały, jego zaś główny arsenał, Ameryka, był przed jakąkolwiek napaścią zabezpieczony.

Ta przewaga wytworzyła zastój w zbrojeniach, co umożliwiło Sowietom odrobienie zaległości. Najpierw w dziedzinie lotnictwa intercepcyjnego i podwodnych sił morskich, później w dziedzinie broni atomowych i lotnictwa strategicznego, wreszcie w dziedzinie broni wodorowych i dalekosiężnych rakiet.

Wznowienie wysiłków Zachodu w większości dziedzin przewagę wstrzymało, lecz jego dotychczasowe „odstraszaki“ stawały się stopniowo coraz mniej straszne i trzeba je było zastępować lepszymi i potężniejszymi. Lotnictwo strategiczne zostało wyposażone w bombowce odrzutowe B-47 i B-52, lotnictwo intercepcyjne otrzymało nowe samoloty ponaddźwiękowe, floty dostosowywały się do rosnącego niebezpieczeństwa podwodnego, wojsko wyposażono w taktyczne bronie atomowe, wreszcie zaczęto forsować rozbudowę sieci alarmowych oraz dalekosiężnych i przeciwlotniczych rakiet i pocisków kierowanych.

Osiągnięto dużo. Wobec jednak dalszych osiągnięć sowieckich, wciąż jeszcze za mało. Obawiając się, że obecne bombowce amerykańskie i brytyjskie są zbyt wolne, by mogły bez nadmiernych strat przebić się przez przesłone nowych, bardzo szybkich myśliwców sowieckich, postanowiono nie tylko wyposażyć je w kierowane bomby o własnym napędzie, które można wyrzucić z dala od celu, ale także zastąpić nowymi, ponaddźwiękowymi samolotami (B-58, B-70 i TRS-2). Wobec dużych postępów sowieckich w dziedzinie rakiet międzykontynentalnych oraz wzrastającej możliwości wyposażenia sowieckich okrętów podwodnych w rakiety o średnim zasięgu — postanowiono za wszelką cenę forsować wynalezienie i wyprodukowanie rakiet przeciwkietowych. Trzeba na to sporo czasu. Tak samo jak na dorobienie się dostatecznej ilości operacyjnych „robotów“ międzykontynentalnych. Na razie Ameryka posiada tylko kierowane, ale zbyt wolne pociski aerodynamiczne „Snark“, będące w próbach rakiet „Atlas“ wciąż jeszcze są zawodne, a rakiety międzykontynentalne II generacji, „Titan“ i „Minute Man“, jeszcze nie zostały poddane próbom. Niedomagania te postanowiono na razie wyrównać założeniem w Europie wysuniętych wyrzutni rakiet średnio-dystansowych „Thor“ i „Jupiter“, których operacyjny zasięg nie przekracza 1.500 mil. Niestety nie łatwo o dogodną bazę dla wyrzutni tych rakiet, bo na razie tylko W. Brytania, Włochy i Turcja zgodziły się na ich budowę.

W związku z tym i w związku z niepewną przyszłością kilku wysuniętych baz lotnictwa strategicznego, (na Środkowym Wschodzie i w Maroku), Ameryka wyposażyła okręty podwodne i nawodne w średniodystansowe pociski kierowane „Regulus II.“ a w dalszej przyszłości w rakiety „Polaris“, znajdujące się dopiero w próbach. Uzupełnienie wyrzutni lądowych pływającymi, a bombowców lądowych bombowcami operującymi z lotniskowców uznano za konieczne, by zmniejszyć skutki nagłego zombardowania baz i wyrzutni statycznych. Obawa przed takim ustokrotnionym „Pearl Harbour“ skłoniła ponadto do kosztownego rozproszenia baz i wyrzutni, do założenia kilku wysuniętych państw radarowych i do utrzymywania znacznej części bombowców stale w powietrzu lub w najostrzejszym pogotowiu.

Jak widać zatem, tzw. bronie ostateczne trzeba po pewnym czasie zastępować nowymi bronią „ostatecznymi“, które z kolei ustąpią przed jeszcze bardziej udoskonalonymi. Skoro zaś żadna z tych broni nie jest uniwersalna, niezawodna i przed zniszczeniem zabezpieczona, dopiero ich konglomerat może pod pewnymi warunkami spełniać rolę owego „deterentu“, odstraszającego potencjalnego przeciwnika od napaści. W jakim stopniu tę rolę spełni, zależeć będzie

nie tylko od dalszych ulepszeń, ale także od tego, jakie szkody wyrządzi zaskakująca napaść, albo, zdaniem napastnika, wyrządzić powinna. Dlatego, choć suma amerykańskich odstraszaków, uzupełnianych w skromnym stopniu przez brytyjskie, stwarza obecnie straszliwe możliwości odwetowe i choć rozpowszechniła się wiara w tak zwany „stalemate“, czyli pat atomowy, nie ma pewności, że Rosja nie wywoła wojny gdy dojdzie do przekonania, że bez niej swoich celów nie osiągnie i że może ją wygrać. Może liczyć albo na zniszczenie przez zaskoczenie znacznej części zachodnich broni odwetowych, albo też na ich spóźnione lub tylko połowiczne użycie wówczas, gdyby prowadziła tylko konwencjonalną, a nie totalną wojnę.

Toteż mnożą się na Zachodzie wołania o dodatkowe odstraszaki. Pominąwszy fantastyczne na razie postulaty założenia stacji obserwacyjnych i wyrzutni na księżycu, sprowadzają się one do następujących żądań: 1) wzmocnienia przeciwatomowego i przeciwkietowego „dachu ochronnego“, 2) unowocześnienia i wzmocnienia zbyt słabych sił lądowych, przesunięcia punktu ciężkości broni odwetowych na ruchome bazy i wyrzutnie, jako mniej narażone na zniszczenie, 4) wreszcie „zrobienia z narodów ujarzmionych kuli u nóg władców Kremla“, która by tak krępowała swobodę ich ruchów i decyzji, że stałaby się skutecznym odstraszakiem.

Skuteczność odstraszaków zależy zarówno od tego, co napastnik może zrobić napadniętemu, jak i od tego, co napadnięty może zrobić napastnikowi. Cóż, kiedy nawet najbogatszy kraj świata, Ameryka, nie może „wszystkich srok za ogon trzymać“, tzn. wszystkiego naraz zrobić. Musi ponosić pewne ryzyko, licząc na to, że wysiłki sojuszników je zmniejszą.

Pogotowie Zachodu ma natomiast jedną słabą stronę, o której poszukiwacze dodatkowych odstraszaków nie wspominają. Jest nią brak determinacji i solidarności niektórych sojuszników rządów i narodów. Póki jej nie będzie działanie odstraszaków będzie niepewne, bo, jak słusznie powiedział gen. Norstad, odstraszaki działają dopiero wtedy, gdy „prócz potężnych środków odwetowych istnieje silna tarcza i wola“.

Nadmierzny lęk Zachodu przed wojną i brak zdecydowanej woli przeciwstawienia się napastnikowi natychmiast wszystkimi posiadanymi środkami może skłonić Moskwę do pójścia na awanturę wojenną pomimo licznych odstraszaków. Miał rację Montgomery, mówiąc, że „wojny trzeba unikać, ale nie wolno się bać, bo strach przed nią raczej jej wybuch przyspieszy“. Oczywiście, sama determinacja podjęcia walki nie wystarczy do odstrąszenia napastnika. Ale Zachód nie jest bezbronny, jak była Polska w 1939 r. Jest potężny i może napastnika ubezpiecznić lub zmiażdżyć.

SPRAWA AMBASADY R.P. I POSEŁSTWA LITEWSKIEGO PRZY WATYKANIE W OPINII POŁUDN.-AMERYKAŃSKIEJ

Sprawa przyszłego statusu ambasady R.P. i poselstwa litewskiego przy Stolicy Apostolskiej, której poświęciliśmy wiele uwagi na naszych łamach, odbiła się szerokim echem w całym wolnym świecie. Zwłaszcza początkowo, częściowo na złych informacjach oparta a częściowo wprost bałamutne, pogłoski o rzekomej likwidacji obu placówek, wywołały niepokój graniczący z konsternacją. Ich wyrazem były listy i depesze wysyłane do Watykanu ze wszystkich kontynentów.

Przykładem tej inicjatywy jest depesza Centralnego Komitetu Brazylijskiego Wolnej Europy, wysłana w dniu 12 stycznia do kardynała Tardini. Jej tekst został obecnie ujawniony. W depeszy tej członkowie Komitetu reprezentującego 700-tysięczną rzeszę emigrantów z krajów Europy podbitych przez Sowietów wyrażają ufność, że przedstawicielstwom dyplomatycznym Polski i Litwy nie będzie odebrana możliwość pracy przy Stolicy Apostolskiej, „która była zawsze niezłomnym obrońcą narodów ujarzmionych“.

Depeszę podpisał Przewodniczący Komitetu p. Henryk A. S. Jordan oraz wiceprezisi, którymi są posłowie akredytowani przy rządzie brazylijskim: Tadeusz Skowronski — b. poseł R.P., Frikas Meieris — poseł litewski, Peter Olins — poseł estoński, Jan Reisser — b. poseł czechosłowacki i Aleksander Nikolaeff — b. poseł bułgarski. (tc)

WSZELKIE LEKI I MATERIAŁY DENTYSTYCZNE

wysyła do Polski, innych krajów i poza linię Czerwona

Mgr. L. Oliva Mgr. B. Dalski

APTEKA LTD.

THE BROMPTON PHARMACY

68, Fulham Rd., South Kensington, London, S.W. 3. Tel.: KEN 7410.

Wszystkie zlecenia wykonujemy natychmiast. Ceny Ekspertowe. Apteka czynna do 8-mej wieczorem codziennie. W czwartki do 1-szej.

Dlaczego są błędy w kalendarzach?

Jest zwyczajem nie tylko polskim, że pisma periodyczne, instytucje i organizacje wydają na Nowy Rok kalendarze. Także i w roku bieżącym ukazały się polskie kalendarze — niestety, niektóre z bardzo przykrymi błędami. Błędy te wynikają z trzech zasadniczych nieznajomości. Omówimy je, by na rok 1960 kalendarze polskie mogły ukazać się bez pomyłek, które mogą stać się tym przykrejsze, jeśli dojdą do wiadomości społeczeństwa i prasy w Polsce.

Po pierwsze więc trzeba powiedzieć sobie, że układający kalendarze nie wiedzą przeważnie, jakie są święta ruchome. Warto wobec tego podać ich spis: Najświętszego Imienia Jezus, Najświętszej Rodziny (zawsze w niedzielę pierwszą po Objawieniu Pańskim), Siedemdziesiątnica, Popielec, Siedmiu Bolesci Najświętszej Maryi Panny (zawsze w piątek po Niedzieli I Męki Pańskiej, a więc przed Niedzielą II Męki Pańskiej czyli Palmową), Zmartwychwstanie, Pańskie, Wniebowstąpienie (zawsze w czwartek), Zesłanie Ducha Świętego, Trójcy Przenajświętszej (zawsze w pierwszą niedzielę po Zesłaniu Ducha Świętego), Boże Ciało (zawsze w czwartek), Najświętszego Serca Jezusowego (zawsze w drugi piątek po Bożym Ciele), Pana Naszego Jezusa Chrystusa Króla (zawsze w ostatnią niedzielę października) i I Niedziela Adwentu.

Z tej nieznajomości wynikły takie np. błędy w tegorocznych kalendarzach: uroczystość Najświętszej Rodziny — w poniedziałek 12 stycznia, bo odpisano z kalendarza na rok 1958, kiedy to 12 stycznia przypadał na niedzielę; I Niedziela Męki Pańskiej umieszczono w poniedziałek (!) 23 marca czyli po II Niedzieli Męki Pańskiej, inaczej zwanej Niedzielą Palmową; uroczystość Siedmiu Bolesci Matki Boskiej — w niedzielę 12 kwietnia, a więc już po Zmartwychwstaniu Pańskim, i dlatego, że przepisywano z kalendarza na rok 1957, w którym to roku dzień 12 kwietnia przypadał na piątek przed Niedzielą Palmową; niedzielę przed Wniebowstąpieniem Pańskim umieszczono w poniedziałek 18 maja, czyli w poniedziałek Święta Zesłania Ducha Świętego, ponieważ odpisano ją z kalendarza na rok 1958, kiedy ten dzień był rzeczywiście po Wniebowstąpieniu Pańskim, a przed Zesłaniem Ducha Świętego i był niedzielą; niedzielę Trójcy Przenajświętszej zapisano na poniedziałek 1 czerwca po Bożym Ciele, dlatego że w kalendarzu na rok 1958, dzień 1 czerwca był niedzielą po uroczystości Zesłania Ducha Świętego; uroczystość Najświętszego Serca Jezusa umieszczono w niedzielę 28 czerwca, dlatego że przepisano z kalendarza na rok 1957, w którym to roku dzień ten był drugim piątkiem po Bożym Ciele; wreszcie niedzielę Chrystusa Króla umieszczono w poniedziałek 26 października, przepisując z kalendarza na rok 1958, kiedy była to ostatnia niedziela października.

Drugi rodzaj błędów w kalendarzach wynika z tego, że nie wie się o tym, iż niektóre święta Matki Boskiej i Świętych Pańskich przenosi się w danym roku na inny dzień, bo schodzą się ze świętami, niedzielami czy okresem roku kościelnego, przed którymi muszą ustąpić, przeniesienie zaś ich na inny dzień daje możliwość obchodzenia ich z należytą uro-

czystością w danym roku. Tak np. święto Zwiastowania, jeśli przypada w Wielkim Tygodniu, przenosi się na poniedziałek po Niedzieli Przewodniej, tak było np. w roku 1956. W roku 1957 uroczystość św. Marka Ewangelisty była obchodzona w dniu 29 kwietnia, ale zawsze obchodzi się ją 25 kwietnia, i dlatego jest błędem podawanie jej na rok 1959 — 29 kwietnia. Co się dotyczy ruchomego święta Opieki św. Józefa, to trzeba wiedzieć, że obecnie nie ma już tej uroczystości — jest zaś uroczystość nieruchoma, w dniu 1 maja, św. Józefa Rzemieślnika, pospolicie zwana uroczystością św. Józefa Robotnika.

Trzeci rodzaj błędów płynie stąd, iż nie bierze się pod uwagę faktu, że Stołica Apostolska ma prawo przenoszenia uroczystości Matki Boskiej i Świętych Pańskich na stałe na inne dni. I tak np. św. Heleny cesarzowej nie obchodzi się od czasów św. Piusa X w dniu 2 marca, lecz 18 sierpnia. W ostatnich zaś latach zostały przeniesione na stałe uroczystości: św. Piotra Nolasco z 31 stycznia na 28 stycznia, ze względu na św. Jana Bosco: św. Anieli Merici z 31 maja na 1 czerwca, ze względu na nowe święto Najświętszej Maryi Panny Królowej; świętych Apostołów Filipa i Jakuba z 1 maja na 11 maja, ze względu na nową uroczystość św. Józefa Rzemieślnika; św. Piusa X z 20 sierpnia na 3 września, by miał dzień całkowicie dla swej czi poświęcony i z tego samego względu św. Teresy od Dzieciątka Jezus z 30 września na 3 października. Przez jakiś czas uroczystość Najświętszej Maryi

Panny Różanckiej obchodzono się w I niedzielę października, obecnie zaś wrócono do poprzedniej praktyki obchodzenia jej w dniu 7 października. Ponadto trzeba pamiętać o tym, że w latach przepięknych uroczystości Świętych przypadające na dni 24—28 lutego przesuwano się o jeden dzień, a więc na dni 25—29 lutego.

Jaki jest najlepszy sposób zapobieżenia podobnym błędom?

Trzeba korzystać z dwu książek. Po pierwsze, ze względu na święta ruchome i możliwości przeniesień w danym roku uroczystości Matki Boskiej czy Świętych Pańskich na inne dni, niezbędną staje się około 200 stronicowa książeczka wydawana corocznie w czerwcu na przysyłkę rok przez Libreria Editrice Vaticana, Città del Vaticano, pt.: „Ordo Divini Officii recitandi Sacrificii peragendi”, kosztuje 4/- i jest do nabycia w Księgarni Ducketta, w Londynie już od końca czerwca. Po drugie, ze względu na to, że w Mszały Rzymskiej nie na każdy dzień są podane uroczystości Świętych Pańskich, trzeba uzupełnienia poszukać w „Martirologium Romanum” (są także tłumaczenia na język angielski i inne języki) i ze spisu Świętych podanego tam na każdy dzień wybrać sobie jednego czy kilku Świętych, zależnie od miejsca w przygotowanym przez siebie kalendarzu. Wówczas nie będzie się umieszczało w danym dniu (— jak to się nieraz czyni) przepisywane automatycznie z dawnych kalendarzy — takich Świętych, których uroczystość przypada w innym dniu.

Ze względu na polskich Świętych trzeba przejrzeć wydany w Belgii Mszał Rzymski, polsko-laciński, na stronach, gdzie podano kalendarz liturgiczny.

Dr Władysław Jelonek

KRONIKA WOJSKOWA

NIEMCY ZACHODNIE. Pobór rekrutów odbywa się w dalszym ciągu w sposób selektywny i obejmuje tylko poborowych o wysokich kwalifikacjach technicznych. Tłumaczy się to zarówno wolnym tempem powiększania stanów liczebnych „Bundeswehr”, i dużą liczebnością roczników poborowych (ok. 450 tys.) o wysokim procencie zdolnych do służby liniowej (ok. 380 tys.). Dużą rolę odgrywa też zaciąg ochotniczy.

Preliminarz wydatków na uzbrojenia na rok 1959/60 wyniesie prawdopodobnie 15 miliardów marek, będzie więc niemal o 100 procent większy niż w roku 1956/57. Równocześnie wzrośnie procent wydatków inwestycyjnych i operacyjnych, a znajdzie procent wydatków wydatków. Dzięki temu wszystkie części sił zbrojnych będą mogły nabywać więcej nowego sprzętu i odbywać więcej ćwiczeń i manewrów broni połączonych. Pod tym ostatnim względem wojsko lądowe będzie jedynie skrupulatnie uzupełniać poligonów i koniecznością dzielenia ich z wojskami sojusznikami.

Szef sztabu lotnictwa, gen. Kamhuber, przewiduje rozwinięcie „Luftwaffe” do końca bieżącego roku do 12 eskadr, w tym 5 eskadry myśliwców bombowych. Lotnictwo myśliwskie ma z czasem być wyposażone w 300 amerykańskich, 225 kanadyjskich i 200 włoskich samolotów, wyprodukowanych częściowo, na podstawie licencji, w Niemczech. Niezależnie od tego, gen. Kamhuber zamierza utworzyć dwie grupy amerykańskich po-

cisków kierowanych „Matador”, mających po 12 wyrzutni, nie mówiąc o batonach rakiet przeciwlotniczych, „Ajax” i „Hercules”. Wojsko ma być wyposażone w helikoptery pochodzenia amerykańskiego i francuskiego. Dokona już zamówienie na 2.800 „carriersów” brytyjskich została w ostatniej chwili zmniejszone do 1.000 sztuk. Głównym uzbrojeniem piechoty mają być belgijskie karabiny „F. N.” ulepszone niemieckie karabiny maszynowe „M. G. 42” o teoretycznej szybkości ognia 4.000 strzałów na minutę, francuskie rakietopanc. „SS-10” oraz najprawdopodobniej hiszpańskie k. m. ręczne „Parinco”.

Marynarka wojenna ma mieć do końca bieżącego roku 3 kontrtorpedowce, 5 do 6 eskadry minowców i 2 grupy lotnictwa morskiego. Później ma dojść 12 przybranych okrętów podwodnych o wyporności 300 do 350 ton oraz bliżej nieokreślona ilość miniaturowych okrętów podwodnych.

Wyższa Szkoła Wojenna została w jesieni przeniesiona z Bad Ems do Hammburga.

W ostatnich miesiącach zmarł: szef wydziału 102 lata liczący, gen. Kuhl, czołowy ongiś pisarz wojskowy i b. szef sztabu 1. armii niemieckiej w bitwie nad Marną w 1914 roku, oraz osiemdziesięcioletni gen. Falkenhausen, ostatni niemiecki doradca Czarowi Kij Czeł.

Ludność Niemiec Zachodnich wzrosła do 51.832.000, a Berlina zachodniego do 2.228.000, gdy Niemiec Wschodnich zmalała do 16.300.000, a Berlina wschodniego do 1.110.000.

Produkcja pojazdów mechanicznych, która w 1957 roku wyniosła 1.212.000, wzrosła w ubiegłym roku do 1.500.000. Niemal połowa wyprodukowanych pojazdów poszła za granicę.

Flota handlowa Niemiec Zachodnich, zwiększona w ubiegłym roku o 500.000 ton, t. zn. do 4.100.000 ton, i licząca już 1.200 statków, wysunęła się na dziesiąte miejsce — w świecie. Lokata ta najprawdopodobniej będzie się szybko poprawiać, bo pod względem tonażu budowanych statków stocznice niemieckie wysunęły się już na trzecie miejsce w świecie.

Choć pod względem ilości i długości autostrad Niemcy zajmują od czasów hitlerowskich pierwsze miejsce w Europie, budują one obecnie dodatkowe autostrady: z Karlsruhe do Bazylei, z Kaiserslautern do Saarbrücken i drugą autostradę z Kolonii do Zagłębia Ruhry, a planują wybudowanie następujących odcinków: Bremen-Zagłębie Ruhry, Bremen-Braunschweig, Stuttgart-Kassel-Zagłębie Ruhry, Frankfurt-Norymberg-Passau oraz kilka mniejszych tras.

Zabieg sztabu niemieckiego o podporządkowanie duńskiej Jütlandii dowódcy środkowego odcinka obrony atlantyckiej, gen. Speidelowi, napotykały na pół sojuszników, jak się zdaje zwłaszcza Danii, Norwegii i Wielkiej Brytanii. Kage.

PRZEGLĄD SPORTOWY

Obawa przed spotkaniem z Polakami

Miedzy polskim a sowieckim Związkiem Lekkoatletycznym toczy się od pewnego czasu niezmiernie charakterystyczna a jednocześnie bardzo zacięta rozgrywka, która z pewnością zainteresuje naszych sportowców. Tło jej jest następujące:

W czasie międzypaństwowego spotkania lekkoatletycznego w Warszawie ub. r. z reprezentacją USA Polacy przegrali z nieznaczną różnicą punktów 115:97. Swoją wielką rolę w lekkoatletyce europejskiej podkreślili Polacy jeszcze bardziej na mistrzostwach europejskich w Sztokholmie, gdzie, jak pamiętamy, zdobyli 8 złotych medali oraz 2 srebrne i 2 brązowe (Krzyżkowiak 2, Rut w młocie, Chronik w biegu na 3.000 metrów z przeszkodami, Piątkowski w dysku, Schmidt w trójskoku, Sidor w oszczepie i Barbara Janiszewska na 200 metrów). Natomiast Rosja Szw. zdobyła tylko 6 złotych medali. We wrześniu ub. r. Rosja Szw. poniosła niespodziewaną klęskę z Niemcami Zach. 105:115 p. O tej chwili powstał problem, w jaki sposób nie dopuścić do oficjalnego spotkania z Polską, które ustalone już było wcześniej na 28 i 29 czerwca 1959 r.

Po klęsce poniesionej w Niemczech przedstawiciel sowiecki, Chomienkow, oświadczył w wywiadzie udzielonym dla warszawskiego „Przeglądu Sportowego”, że jego Związek postanowił wysłać do Polski jedynie reprezentację złożoną z zawodników Moskwy, Leningradu oraz autonomicznych republik pod nazwą „Federacja rosyjska”.

Podobną propozycję złożyła delegacja Polskiego Związku Lekkoatletycznego w czasie zjazdu Międzynarodowej Federacji Lekkoatletycznej w Barcelonie (listopad 58 r.). Polacy jednak na to się nie zgodzili, oświadczając wręcz, że program ustalony na czerwiec 1959 r. ma charakter spotkania międzypaństwowego i że nie są uprawnieni do przyjęcia jakichkolwiek zmian.

W dniu 17 października ub. r. wystąpiła „Trybuna Ludu” z protestem przeciw sowieckim sugestiom, podkreślając, że rozmowy na temat spotkania czerwcowego mogą się toczyć jedynie między Związkiem Lekkoatletycznym obu krajów, a nie ich trenerami. Mimo to oświadczył Chomienkow dnia 28 listopada przedstawicielowi periodyku: „Sowietiskij Sport”, że w dniu 28 i 29 czerwca 1959 r. dojdzie w Warszawie jedynie do spotkania między Polską a „Federacją republik rosyjskich”.

Dwa dni wcześniej — dn. 26 listopada — ukazał się na łamach „Dziennika Bałtyckiego” artykuł pt.: „A więc nie będzie mistrzostw między Polską a Związkiem Radzieckim”. Dziennik pisze m. in. iż z uwagi na fakt, iż sowiecki Związek Lekkoatletyczny zamierza wysłać do Polski jedynie „Federację republik rosyjskich”, Polacy ze swej strony nie wystawiają reprezentacji państwowej, lecz także tylko drużynę równorzędną. Spotkanie miało mieć charakter międzypaństwowego, a co więcej, Związek Sowiecki winien „nam jest jeszcze jeden mecz, stąd nie ma mowy, by drużyna Polski spotkała się tylko z sowiecką drużyną prowincjonalną. My z naszej strony możemy wystawić również tylko drużynę nazywaną np. „Południowa Polska”.

W dalszym ciągu dziennik dodaje, że jeśli chodzi o lekkoatletykę, to możemy powiedzieć bez przesady, że tu stanowimy wielką siłę. Spotkanie musi być przeto przeprowadzone na uczciwych zasadach.

Do „Dziennika Bałtyckiego” przyłączyła się również dn. 1 grudnia „Trybuna Ludu”, która oświadczyła, że drużyna sowieckich republik spotka się tylko z reprezentacją „Centralnej Polski”.

Taktyka, jaką zastosował sowiecki Związek Lekkoatletyczny, świadczy wyraźnie, że sowieccy pragną za wszelką cenę wykreślić się od oficjalnego spotkania międzypaństwowego. Po porażce z Niemcami i po niepowodzeniach na mistrzostwach Europy w Sztokholmie, Sowiety po prostu obawiają się, by prestiż ich nie został jeszcze bardziej obniżony. Jak wiadomo w propagandzie sowieckiej i w publicystyce krajów satelickich sportowcy sowieccy są wynoszeni pod niebiosa. Nawet gdy przegrywają to tylko „przypadkowo” i „w doskonałym stylu i formie”. W zasadzie powinni zawsze wygrywać. A tymczasem w spotkaniu z Polską grozić im może porażka, do czego przecież dopuścić nie można.

W kołach sportowych w Kraju taktyka sowiecka wywołuje wielką wesołość. Krąży nawet pogłoski że władze sowieckie nie chcą dopuścić do spotkania nie tylko z uwagi na możliwość po-

rażenia porażki, lecz obawiają się także spotkania w feralnych dniach 28 i 29 czerwca. Polacy bowiem myśleli by wtedy przede wszystkim o Poznaniu. Możemy sobie wyobrazić, jaka byłaby atmosfera tego spotkania. Conajmniej taka sama, jak na słynnym meczu piłkarskim Rosja Szw. — Polska w Chorzowie, wygranym 2:1 przez Polskę, a którego stawką był ewent. udział Polski w światowych piłkarskich mistrzostwach świata.

★

W Poznaniu jubileusz 50-letniej działalności obchodziła „Posnania” założona w 1907 r. Do klubu tego należała przede wszystkim młodzież rzemieślnicza.

Mecz bokserki między amatorami Szkoci i Anglii w Glasgowie przyniósł wynik remisowy 10:10.

W Pucharze Europy koszykówki kobiet weźmie udział 10 drużyn mistrzowskich: Bułgaria, ZSRR, Czechosłowacja, Jugosławia, Polska (AZS AWF — Warszawa), Węgry, Francja, Niemcy wsch., Rumunia i Niemcy zach. Mistrz Polski walczy w ćwierćfinale z mistrzem ZSRR 22 lutego w Moskwie, rewanż 15 marca w Warszawie. Finały odbędą się 17 maja.

Amerykański futbol czy rugby należy do niesłychanie ostrych dyscyplin sportowych. W ostatnim półroczu zmarło do okaleczeń odniesionych w czasie gry aż 17 piłkarzy (zgniecione klatki itp.).

Nie do wiary... Niemal każdy start fenomenalnych pływaków australijskich, rodzeństwa Konradsów: 14-letniej Ily i 16-letniego Johna, to nowy i nieprawdopodobnie wyrubowany rekord świata. John ustanowił fantastyczny rekord świata na 800 m kraulem 8:59,6 min. Kilka dni później Ilsa poprawiła rekord świata na 1.500 m kraulem na 19:25,7 min. w Sydney. Tym samym poprawiła rekord Amerykanki Sylwii Rouska o 36,7 sekund. Jest to jednocześnie nowy rekord świata na 1.650 jardów.

Komisja badająca przyczynę słynnej katastrofy lotniczej z 6 lutego ub. r. w Monachium w czasie której zginęło 8 pilotów angielskiej drużyny piłkarskiej, Manchester United, doszła do wniosku, że powodem katastrofy było zmniejszenie szybkości startowej samolotu z powodu błota na rozbieżni a nie oblodzenie skrzydeł. Nie mogąc uzyskać odpowiedniej szybkości samolot biegł dłużej po rozbieżni, w końcu ją minął uderzając skrzydłem o dom znajdujący się za rozbieżnią.

W Londynie odbyło się losowanie do nowych rozgrywek o Puchar Davisa. W pierwszej rundzie spotykają się: Jugosławia — Dania, Irlandia — Nowa Zelandia, Egipt — Rumunia, Belgia — Holandia, Południowa Afryka — Norwegia, Liban — Kolumbia, Finlandia — Hiszpania, Izrael — Szwajcaria, Brazylia — Niemcy zach., Szwecja — Węgry, Chile — Austria, Bez gry wchodzi do następnej rundy: Francja, Włochy, Polska, Luksemburg i W. Brytania.

★

10-te polskie mistrzostwa tenisa stołowego na rok 1959 rozegrane zostaną: 22 lutego lub 1 marca br. w grupach terenowych tylko w grach pojedynczych. Dnia 14 i 15 marca br. — finały w Birmingham w Klubie Polskim w następujących konkurencjach: w grach pojedynczych, podwójnych, drużynowych, pocieszenia. Zgłoszenia prosimy kierować do dnia 6 lutego 1959 r. pod adresem: Związek Polskich Klubów Sportowych, 18. Queen's Gate Terrace, London, S.W.7, załączając Postal Order (crossowany), wystawiony na PCA Limited tytułem wpisowego po 3 sh. od zawodnika za grę po edyncę. Finały w Birmingham 14 i 15 marca. W grach pojedynczych startuje 32 zawodników z grup terenowych. Nagrody: przechodnia dla mistrza i cztery nagrody indywidualne na własność dla 4-ch pierwszych zawodników. W grach podwójnych startuje dowolna ilość par. Nagrody: dwie pierwsze pary zostaną nagrodzone pamiątkowymi nagrodami. W grach drużynowych startuje dowolna ilość zespołów, po 3-ch zawodników każdy. Nagrody: puchar przechodni dla zespołu i medale pamiątkowe dla zawodników. Turniej pocieszenia w grach pojedynczych — startują zawodnicy, którzy odpadną w pierwszej i w drugiej rundzie gier pojedynczych (finałach). Nagrody: medale pamiątkowe dla 2-ch zawodników.

Walny Zjazd Delegatów Polskich Klubów Sportowych odbędzie się dnia 22 marca br. w Nottingham. Wskazaniem jest, aby Kluby odbyły swe Walne Zebrania przed 22 marca br.

TAZAB & CO. LTD.

22, Roland Gardens, London, S. W. 7.

UWAGA! OWOCE POŁUDNIOWE UWAGA!

Pozwalamy sobie zwrócić uwagę naszych P. T. Klientów na możliwość dostarczenia za naszym pośrednictwem Rodzinom w Polsce świeżych owoców południowych. Do czasu zorganizowania dostawy, banany w Polsce były znane raczej z obrazków, a młodsze pokolenie, zwłaszcza dzieci, nigdy nie znają smaku tych owoców. Pomarańcze czasami pokazują się na rynkach krajowych, ale rzadko i tylko w większych miastach. Pomarańcze nigdy nie docierają na wieś, lub do mniejszych ośrodków. Owoce dostarczane przez nas — banany, pomarańcze i cytryny — są w doskonałym gatunku, zawsze świeże, co gwarantuje specjalne opakowanie. TAZAB przyjmuje całkowitą odpowiedzialność za stan dostarczonego towaru i dlatego też możemy świeże owoce dostarczać tylko w okresie zimowym, to jest od września do 15 kwietnia. Okres dostawy jest bardzo szybki — nie przekracza dwóch tygodni od dnia otrzymania przez nas zamówienia.

ŚWIEŻE OWOCE

są wolne od jakichkolwiek opłat celnych

TAZ 1. 10 lbs cytryn	TAZ 5. 5 lbs cytryn	
10 lbs pomarańczę	5 lbs pomarańczę	£3. 6.0
TAZ 2. 10 lbs bananów	TAZ 6. 20 lbs cytryn	1.16.3
TAZ 3. 10 lbs cytryn	TAZ 7. 20 lbs pomarańczę	1.16.9
TAZ 4. 10 lbs pomarańczę	TAZ 8. 5 lbs bananów	1.16.3

IRENA ŚWIAT-IHNATOWICZ

Jak żyje nowa klasa w Polsce?

W piątym z kolei odcinku wywiadu p. Irena Świat-Ihnatowicz opowie o wyjazdach zagranicznych dygnitarzy reżymowych w Kraju. Pragniemy przypomnieć, że wywiady z p. I. Świat-Ihnatowicz nadawane były przez Sekcję Polską Rozgłośni Wolnej Europy w ramach programu p. t.: „Odwrotna strona medalu”.

★

Potem przychodziły gorące przystawki, jakiś niewielki schabik, albo prażone migdały w soli, albo coś podobnego. Do tego piło się wytrawne wino. Potem podawano zupę, ale nie na talerzach, tylko w małych czarkach. Po zupie była zawsze ryba co najmniej w dwu rodzajach, to znaczy gotowana i smażona. Po rybie mięso. Wiosną kureczki z mizerią, cały rok świeża sałata z ciepłarni, indyki, pulardy, nadziewane kury, a potem dopiero mięso ciężkie, jak pieczeń, zrazy po nelsonsku, dziczyzna. Na ogół tych ostatnich mięs nikt już nie mógł ruszyć, bo wszyscy najedli się więcej niż do syta przedtem. Do tego miało się pić wino, ale ogromna większość ministrów wołała wódkę. Na deser był zawsze jeden kompot sezonowy i drugi z puszek, na przykład ananasy, morele i inne. Niezależnie od tego ciasto, kawa, herbata.

— Jak wyglądała obsługa?

— Usługiwali lokaje w czarnej liberii z białymi pończochami i pokojówki w czarnych sukienkach z białymi fartuszkami, w czepeczkach. Było ich zawsze około piętnastu. Jedzenie podawano na srebrnych dużych półmiskach.

— Co robiło się po kolacji?

— W sobotę już nie wiele, bo kolacja też wyczerpuje. Więc albo pogawędka, ale dosyć ostrożnie, bo ministrowie jeden drugiego się pilnują, więc rozmawia się raczej w gro- nie rodzinny. Najczęściej każdy wracał do swego apartamentu, kto miał ochotę to pił jeszcze wino, które było poustawiane w bateriach flaszek w każdym pokoju, kto nie chciał, szedł sobie na spacer, ale tych było niewiele. Panowie czasem grali w brydża w chińskim gabinecie. To już była elita myśląca. Grywali często i ogrywali wszystkich Żemajtis i Dietrich, z pań Petrusiewiczowa, Leszowa i Dąb-Kociółowa. Inni grali w bilard. Dzieciom zajmował się personel. Rozbierała dzieci i kładła do snu pokojówka, ktoś inny urządzał dla nich gry i zabawy. Natomiast nianiom w zasadzie nie wolno było przyjeżdżać do Małej Wsi, bo chodząco o to, by wieść o tym co tam się dzieje nie rozeszła się między społeczeństwem.

— Jak wyglądała niedziela?

— Spało się długo. Zasadniczo śniadanie miało być o dziewiątej rano, ale nigdy się to nie udawało i wszyscy schodzili się powoli. Na śniadanie była zupa mleczna, jajka, grzanki, szynka, inne wędliny, kawa, herbata, ciasto. Potem wszyscy rozchodzili się do swoich przyjemności. Młodzież latem jeździła żaglówkami, dzieci kucykami, panowie powozami, do jazdy wierzchem amatorów raczej nie było. Starsi próbowali grać w tenisa. Zimą jeździło się na nartach, dzieci szły na tor saneczkowy, starsze na skocznię. Najczęściej panowie siedzieli w salonach i popijali wodę sodową. Syfony z wodą były stałe na wszystkich stołach. O drugiej był obiad, podobny zupełnie do kolacji z poprzedniego dnia, z tym tylko, że nigdy żadne dania nie mogły się powtarzać, to już było ambicją kucharzy. Ponieważ to wszystko było takie obfite, więc podwieczorek nie wszyscy jedli i dlatego był on już bez obsługi. Stały tylko w jadalni samowary, ciasto, kawa, herbata i wino.

Po południu znowu karty, przechadzki, zależnie od pogody i sezonu. Biblioteka bardzo źle zaopatrzona, na ogół nieczynna. Zasadą było, że w Małej Wsi nie było w ogóle gazet, ani nie rozmawiano się w sprawach urzędowych, bo to miał być pełny wypoczynek.

O siódmej wieczorem obfita kolacja, a potem wszyscy byli tak zmęczeni, że na ogół rozchodzili się do swoich apartamentów.

Wieczorem zaczynała się praca dla pokojówek i innej służby. Pokojówki zbierały ubrania i bieliznę przed spuszczeniem psów i potem trzeba było to wszystko wyczyścić, odprasować, tak, aby rano w poniedziałek było świeże i gła-

dziutkie. A wszyscy musieli mieć co najmniej dwa zestawy garniturów, bo przed południem chodziło się w ubraniu sportowym a po południu obowiązkowo w wizytowym.

W poniedziałek rano przyjeżdżali do Małej Wsi szoferzy. Pakowało się do samochodów to, co zostało z win, owoców i kwiatów i jechało się do Warszawy. Minister jechał wprost do biura, dzieci odwoziło się do przedszkola w Parku Łazienkowskim, a panie, jeżeli nie pracowały, do domu.

WYJAZDY MINISTRÓW ZA GRANICĘ

Wyjazdy ministrów i innych członków rządu za granicę, odbywają się albo w formie delegacji służbowych, albo też dla wypoczynku. Jedne i drugie muszą być zatwierdzone przez organy bezpieczeństwa — bez ich zgody żaden minister za granicę nie wyjedzie.

Za czasów stalinizmu nie było mowy o wyjazdach na Zachód z powodu wyraźnego zakazu Moskwy. Że ministrowie mieli na takie wyjazdy ochotę to nie ulegało wątpliwości, zresztą okazało się gdy przyszła odwilż. Wtedy jeden minister ubiegał drugiego, byle by tylko prędzej wyjechać na ten zgnily Zachód. I tak na przykład Bombiński wyjechał do Anglii w grudniu 1955 roku, a od listopada 1956 do 1957 przebywał w Stanach Zjednoczonych.

Wyjazdy na Zachód montuje się jednak nieraz pół roku. Odbywa się to w ten sposób, że resort wysuwa kandydatów, a kontroluje ich i zatwierdza — jeszcze dzisiaj — Bezpieka. W ramach każdej delegacji musi być zresztą jej przedstawiciel, który ma zadanie kontrolować wszystkich, włącznie z ministrem. W delegacji Bombińskiego do Stanów Zjednoczonych przedstawicielem Bezpieki był obecny wiceminister Goryński. Program pobytu za granicą ustala się dokładnie w najdrobniejszych szczegółach na odprawie, którą najczęściej prowadzi sam Cyrankiewicz. W szczególności ustala się dokładnie co członkowie delegacji mają podkreślać w oficjalnych wypowiedziach. Jeżeli dojdzie do jakichś wystąpień przed telewizją, radiem albo na konferencjach prasowych, musi minister uzgodnić je szczegółowo z miejscową ambasadą. Bombiński na przykład pozwolił sobie na kilka wystąpień w Stanach bez uzgodnienia i jakkolwiek nie powiedział niczego specjalnego, był to jeden z powodów, że popadł w niełaskę i Gomulka nie chciał w ogóle przyjąć go po powrocie do kraju.

Jeden z członków delegacji prowadzi zwykle dziennik, w którym notuje wszystko co się zdarzy, dzień po dniu, wypowiedzi własne i gospodarzy oraz zebrane wiadomości fachowe. Po przyjeździe, delegacja musi złożyć pisemne sprawozdanie.

Gdy minister wyjeżdża za granicę odbywa się najpierw generalny, dokładny przegląd jego garderoby. Przegląda się ubranie, bieliznę, skarpetki — wszystko. Bombiński przed wyjazdem do Anglii dostał pełne wyposażenie, wszystko nowe, nawet walizki. Oprócz tego dokładnie przepisy jakie skarpetki do jakich spodni, jakie buty, jaki krawat i tak dalej. Nie zawsze to wprowadzić pomaga, bo ministrom brak wprawy i zapominają się. Tak na przykład Bombiński potrafił w Anglii chodzić w żółtych sportowych butach do ciemnego garnituru, albo przyjąć w jasnym flanelowym ubraniu na przyjęcie, gdzie wszyscy Anglicy byli na czarno.

Dewizy na wyjazd wypłaca się dopiero dzień przed wyjazdem. Oficjalnie nazywa się, że wszyscy członkowie delegacji otrzymują te same diety, ale w rzeczywistości jest inaczej. Każdy dostaje proporcjonalnie do stanowiska i do zaufania, jakie się do niego ma. Na ogół jednak przestrzega się tego, aby diety nie były zbyt wysokie, bo chodzi o to aby ministrowie nie czynili za granicą zbyt wielkich zakupów, żeby nie wyglądało, że w Polsce czegoś brak. Mimo to przywożą sporo.

Żony ministrów w zasadzie nie jeżdżą z nimi, chyba że uda im się wsadzić je w delegację, na przykład jako sekretarki; oczywiście nie pełnią one tej funkcji. Wyjątkiem

(5) jest Cyrankiewiczowa, która jeździ na koszt państwa bez specjalnych obowiązków.

Tak wyglądają wyjazdy resortowe. Drugi rodzaj wyjazdów to wyjazdy dla wypoczynku. Można wyjeżdżać tylko do krajów bloku komunistycznego.

Cały wyjazd jest zawsze bezpłatny. Przed rewolucją węgierską jeździli ministrowie często nad Balaton. Jeździ się często do Karlowych Warów, zahaczając o złotą Pragę, tam popija się wino przy Vaclavské Naměstí i kupuje się masę obuwia, nie za pieniądze, tylko za przywiezione z Polski szynki i kiełbasy. Do Warny jeździ się na ogół w lecie. Zabiera się pończochy, kupione na ciuchach w Warszawie i kukuje się tam kożuszki. Wszyscy ministrowie bez wyjątku handlują. Przez pewien okres jeździło się także do Jugosławii. Tylko tam już nie było czego zabierać, bo Jugosłowianie wszystko mieli, co moglibyśmy ofiarować, i handel się raczej nie opłacał. Dzisiaj ministrowie boją się narażać i do Jugosławii dla wypoczynku nie jeżdżą. Jeżeli chodzi o Rosję, to jeździ się na Krym i do uzdrowisk na Kaukazie. Są tam wspaniałe sanatoria dla wybitnych gości zagranicznych, tak zwane „domy oddychania“, wyposażone luksusowo. Ministrowie spotykają się tam tylko z oficjalnymi przedstawicielami rosyjskimi — z plebem nie mają nic do czynienia. Jeżeli muszą zatrzymać się w Moskwie, to tylko w hotelach Inturista. Do Rosji wozi się masę jedwabnych kompletów bieliznianych a kupuje się: futra popielicowe i biżuterię.

O wyjazdach wypoczynkowych decyduje się zawsze odgórnie. Niedługo decydował o tym sam Bierut. Do Rosji jeździł stale Mazur, natomiast Cyrankiewicz woli wypoczywać w Zakopanem.

MIESZKANIA PANÓW MINISTRÓW

— Jak przedstawiają się warunki mieszkaniowe członków rządu?

— Wszyscy członkowie rządu mają mieszkania służbowe. Nie płacą za nie ze swoich poborów; kosztą mieszkania i jego urządzenia obciążają w całości resort. Mieszkania te znajdują się prawie bez wyjątku w tradycyjnie wykwinnych dzielnicach Warszawy, a więc na Filtrowej, Klonowej, przy Alei Róż, na Mokotowie i na Saskiej Kępie. Na Żoliborzu na przykład nie mieszka ani jeden minister. Mieszkał tam Kopec, zanim wszedł do rządu, potem wyprowadził się na Aleję Róż.

— Jak wielkie są te mieszkania?

— Nie ma żadnych ograniczeń metrażu; mieszkania są po prostu takie, jakie ktoś potrafi sobie znaleźć. W każdym ministerstwie jest dział gospodarczy i ten dział wyszukuje mieszkanie dla przedstawicieli swego resortu. Odbywa się to zawsze w podobny sposób; może więc dla przykładu podam, jak zdobywał mieszkanie Bombiński po mianowaniu go ministrem budownictwa przemysłowego, ponieważ ten wypadek znam w najdrobniejszych szczegółach.

Resort wyszukał mu willę przy Filtrowej dwadzieścia siedem. Należała ona do jednego ze znanych architektów warszawskich, który musiał ją opuścić i w willi był wtedy hotel dla przyjeżdżających do Warszawy inżynierów z wydziału kotłowni przy ministerstwie budownictwa przemysłowego. Cała willa była przerobiona na jednopokojowe pomieszczenia.

Bombiński zgodził się na willę. Usunięto od razu wszystkich lokatorów i calusienką willę przerobiono i przebudowano. Obok willi zbudowano mieszkanie dla dozorczy i pomieszczenia dla służby. Po przebudowie willa wyglądała następująco: na parterze i na pierwszym piętrze było 210 metrów kwadratowych powierzchni mieszkalnej. Na parterze mieściły się cztery pokoje, łazienka i kuchnia. Największy był pokój dziecienny, takich rozmiarów, że dzieci jeździły po nim na rowerze i na wrotkach. Ściany tego pokoju udekorowane były rysunkami polskich grafików, przedstawiającymi sceny z życia zwierząt. Jedna ze ścian — to była tafla szlana, wychodząca na taras. W pokoju mieściło się olbrzymie akwarium, terarium z żółtami i różnymi płazami, i dwie olbrzymie półki na zabawki. Na podłodze olbrzymich rozmiarów dywan.

(c. d. n.)

NOTATKI Z POLSKI

KONSEKRACJA BISKUPA DIECEZJI GDAŃSKIEJ

W czasie pobytu w Watykanie Ks. Prymasa Kard. Stefana Wyszyńskiego Ojciec Święty Jan XXIII podpisał dokument nominacji Biskupa-Suffragana dla diecezji gdańskiej. Nowym Biskupem-Suffraganem został Ks. dr Lech Kaczmarek z Poznania.

W styczniu odbyła się w Gdańsku w kościele NMP konsekracja nowo-mianowanego Biskupa. Największą świątynią Polski z trudem pomieściła blisko 30 tys. wiernych.

Konsekracji dokonał Ksiądz Prymas w asyście Ks. Arcybiskupa Metropolity Poznańskiego Antoniego Baraniaka i Biskupa Edmunda Nowickiego.

Ks. dr Lech Kaczmarek urodził się 23 września 1909 r. w Poznaniu. Kiedy Ks. Lech Kaczmarek wstąpił do Seminarium Duchownego po roku został wysłany przez Księdza Kardynała Hłonda do Rzymu. Tu od 1930—1938 przebywał na studiach w Papieskim Uniwersytecie

Gregoriańskim. Tu też otrzymuje doktoraty: filozofii i teologii.

Ks. Lech Kaczmarek wykładał jako katecheta w Gimnazjum Sióstr Urszulanek oraz w szkole średniej w Poznaniu. Od 1948—52 wykładał w Instytucie Wyższej Kultury Religijnej w Poznaniu, po czym do 1956 r. był referentem nauczania religii w Kurii Arcybiskupiej, wykładając jednocześnie teologię w Seminarium Duchownym w Poznaniu.

PODRÓŻE KSZTAŁCĄ

„Kurier Polski“, organ tzw. Stronnictwa Demokratycznego pisze pod nagłówkiem „Kraj podróżników“, że w ciągu roku wydano w Polsce na delegacje służbowe sumę 3 milionów złotych. Zdaniem pisma, można by za te pieniądze wybudować 2.000 mieszkań średniej wielkości. „Kurier“ dodaje, że w budżecie każdej instytucji państwowej jest przewidziana pewna kwota na wyjazdy przy czym przejęto powszechnie zasadę, że skoro są pieniądze — to trzeba je wydać.

DENUNCJACJA

Chłopi ze wsi Drogowle w powiecie opatowskim „zasynalizowali“ — jak pisze „Słowo Ludu“ — że w ich wiosce wykryto zapomnianych przez władzę „dziedziców“. Jest nimi rodzina Biruków, której członkowie od 10 lat gospodarują na 90 hektarach ziemi. Obecnie Birukowie, poczuwszy że nie będą mogli dłużej „bezkarnie“ uprawiać swojej „latyfundii“, pospiesznie wyprzedają ziemię.

Bardzo optymalne
Popularna konfekcja St. Michael. Pasy elastyczne, białe, czarne, róż. lub nieb., średnie i duże, osiag. do 1.300 zł. 5 szt. 46/6. Szalik Mohair różn. kol. 7 szt. 55/-. Szale (stole) Mohair 2 szt. 55/-. Halki nylonowe półszytne 3 szt. 54/-.

HASKOBA

121, Earls Court Rd., London, S.W. 5.
(Stacja Earls Court) Tel. FRE 7888

ZAPASY NA 150 LAT

W hucie Zawiercie stwierdzono zapasy surowca i części zapasowych wartości kilkudziesięciu milionów zł. Wiele z tych części już nigdy nie będzie miało zastosowania, inne ciężko jeszcze się sprowadza. Zdaniem rzeczoznawców ilość motorków elektrycznych oraz zapasowych pasów transmisyjnych do suwnic starczyłaby do końca XXI stulecia. Zet

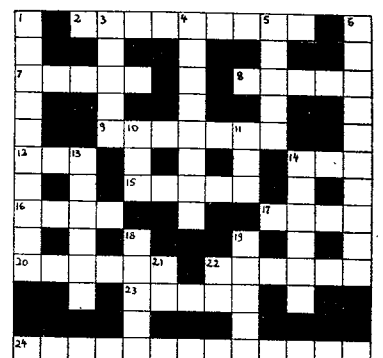
KRZYŻÓWKA Nr 308 59

Znaczenie wyrazów.

Poziome: 2) miejsce pochodzenia wielkiego polskiego poety; 7) zachodni Słowianie; 8) coś wesolego, dowcip; 9) niegrzeczny; 12) i 14) kwitnące krzewy; 19) przyrząd kuchenny; 16) rywalka Niemna; 17) nagromadzenie; 20) wychowawca Nerona; 22) obrzęd starosłowiański; 23) swobodnie (wspak); 24) legendarny rycerz, związany z Tyńcem.

Pionowe: 1) chaos; 3) sprzedaje; 4) niezgrabia, maza; 5) niekrólewska korona (wspak); 6) zwycięzca spod Kluszyzna; 10) i 11) pojęcie geograficzne; 13) część roku kościelnego; 14) matka Apollina; 18) część ciała zwierzęcego; 19) potrawka barania; 21) większa część pana; 22) litera fonetyczna.

21) większa część pana; 22) litera fonetyczna.



ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 302/58

Poziome: 2) Possevino, 7) Dante, 8) Troki, 9) Fenicja, 12) mam, 14) sen, 15) odtań, 16) reda, 17) tabu, 20) gończy, 22) palasz, 23) taras, 24) indywidualizm.

Pionowe: 1) Podkomorzy, 3) futro, 4) Elżbieta, 5) norma, 6) Kwirynusz, 10) ego, 11) jad, 13) Medrey, 14) szatan, 18) motywy, 19) laska, 21) in 22) gapa.

GŁOSY PRASY

INICJATYWA SOCJALISTÓW NIEMIECKICH

Znany dziennik szwajcarski „Neue Zürcher Zeitung” (30. 1. br.) donosi w w interesującej korespondencji z Bonn m.in.:

„Prezydium SPD (Niemieckiej Partii Socjalistycznej) ... postanowiło wysłać do wschodniej Europy zachodnio-niemieckich polityków socjalistycznych w celu wybadania możliwości rokowań. Celem tej podróży są następujące stolice: Moskwa, Warszawa, Praga i Belgrad. Kto będzie kierownikiem tej wyprawy rozpoczynać — jeszcze nie wiadomo. Może nim być Carlo Schmid, który w ub. roku jeździł z odczytami do Polski, a w 1955 roku towarzysząc Adenauerowi w podróży do Moskwy... wygłaszał nie zawsze udane przepowiednie. Jak dotąd nie nawiązano jeszcze żadnej łączności z wyżej wspomnianymi stolicami, a wydaje się, że kwatery główna SPD także nie jest zbyt ugodowa, iż wiadomość o tych podróżach przedostała się zbyt wcześnie na łamy prasy”.

Korespondent dziennika szwajcarskiego przypomina przy okazji, że niedawno czołowi socjaliści niemieccy odbyli podobne podróże na zachód. Erler co dopiero wrócił ze Stanów Zjednoczonych i Kanady, Ollenauer właśnie wyjechał do Danii, inny polityk, Mommer, był w Oslo a Mattik z Berlina odwiedził Wiedeń. Korespondent daje do zrozumienia, że w kołach dyplomatycznych w Bonn nie przypuszcza się, aby polityka amerykańska w sprawie przyszłości Berlina i problemu niemieckiego uległa zasadniczej zmianie. Przedmiotem rozmów ze Wschodem może być sprawa wolnych wyborów i utworzenia ogólnoniemieckiego rządu, przy czym kolejność realizacji tych spraw mogłaby podlegać dyskusji. Informacja ta jest o tyle charakterystyczna, że, jak dotąd, zarówno mocarstwa zachodnie jak i Niemcy zach. sztywno trzymały się tej kolejności: najpierw wolne wybory a potem dopiero utworzenie rządu ogólnoniemieckiego. Jak z powyższego widać, stanowisko to może ulec zmianie.

DZIENNIK EGIPSKI O CHRUSZCZOWIE

W swej mowie na Kongresie sowieckiej partii komunistycznej Chruszczow upomniał się o komunistów syryjskich i egipskich, aresztowanych przez władze Zjednoczonej Republiki Arabskiej. W szczególności Chruszczow wziął tych komunistów w obronę przed czynionym im zarzutem podkopywania nacjonalistycznego ruchu arabskiego.

Nasser powstrzymał się od komentarzy na ten temat podczas wywiadu dla telewizji brytyjskiej. Natomiast redaktor dziennika „Al Ahrām”, p. Hassanin Heikal, bliski przyjaciel prez. Nasser'a zarzucił Chruszczowowi w bardzo grzecznej formie naruszenie jednej z pięciu zasad, uchwalonych przez konferencję w Bandungu, a mianowicie nie mieszania się w sprawy wewnętrzne innych państw. Chruszczow, twierdził ponadto p. Heikal, przemawiał w taki sposób jakby opierał się na założeniu, że komuniści są nieomylni.

„CZŁOWIEK, KTÓRY WYGRAŁ WOJNĘ”

„Daily Express” z dnia 29 stycznia br. pisze:

„Rząd Niemiec Zachodnich pozwolił Herr Kruppowi zatrzymać w swym ręku olbrzymie koncerny żelaza i stali — na jeszcze jeden rok.

W rzeczywistości decyzja ta oznacza, że koncerny Kruppa pozostaną w jego ręku na zawsze.

Alfred Krupp, uwięziony niegdyś przez sprzymierzonych (jako przestępca wojenny — „O.B.”) może się pochwalić czymś więcej niż wygraną bitwą. Oto człowiek, który naprawdę wygrał wojnę”.

„PRZEGLĄD ZACHODNI” miesięcznik

Zw. Polskich Ziem Zachodnich poświęcony zagadnieniom polsko-niemieckim i Ziemiom Zachodnim. Roczna prenumerata 18/- lub 3 dolary. ZWIĄZEK POLSKICH ZIEM ZACHODNICH 20, Princes Gate, London, S. W. 7.

Obietnice i przynęty

(Dokończenie ze str. 1)

skie nad Pacyfikiem zostałyby w wypadku realizacji pomysłu Chruszczowa podważane tak gruntownie, że nie dałoby się później odbudować.

Poszukiwacze różnic chińsko-sowieckich dopatrują się specjalnego znaczenia w fakcie, że Czu En-lai milczał podczas tego ustępu mowy Chruszczowa. Być może, że projekt Chruszczowa nie dogadza ambicjom chińskich komunistów. Być może, i to jest wysoce prawdopodobne, że władzy Kremla wzdrygają się na myśl o posiadaniu przez Chiny komunistyczne broni atomowej. Jeżeli tak, to im tej broni nie dadzą. Najbliższym prawdy wydaje się przypuszczenie, że Chruszczow chciałby jednym kamieniem zabić dwa ptaki: ugodzić w amerykańskie władztwo oceaniczne na Pacyfiku i równocześnie w chińskie ambicje na kontynencie azjatyckim.

Są to jednak sprawy na dalszą przyszłość. W chwili obecnej Chruszczow z pewnością się nie spodziewa, by rzucony przez niego pomysł stworzenia na Pacyfiku strefy bezatomowej został wzięty pod rozwagę przez Amerykę. Sam fakt, że pierwsza wyrozumiałość amerykańskich pocisków międzykontynentalnych jest budowana nad brzegiem Oceanu Spokojnego świadczy o stanowisku Ameryki, w sprawach dotyczących tego olbrzymiego obszaru wód.

„Rozrzedzenie zbrojeń” w Europie

Co innego kontynent europejski. Tutaj koncepcje o utworzeniu jakiegoś obszaru bezatomowego, zdemilitaryzowanego lub tak zwanych „rozrzedzonych zbrojeń” zaczynają zdobywać grunt. Podobno Dulles w tym celu m.in. przyjechał do Europy, aby omówić i uzgodnić jakiś projekt tego rodzaju, by go wysunąć w rozmowach z Rosją. Rozmowy te są projektowane na kwiecień br. W W. Brytanii zarówno rząd jak i opozycja wypowiadają się za rozmowami z Rosją i za poszukiwaniem kompromisowego rozwiązania sporu o Berlin i Niemcy.

Opór stawia Francja, popierając nieustępliwe stanowisko kanclerza Adenauera. Rząd francuski wysuwa poglądy, odzwierciedlające umysłowość i opinię prez. de Gaulle, że nie należy rozpoczynać rozmów z Rosją przed dniem 27 maja, czyli datą sowieckiego ultimatum w sprawie zachodniego Berlina. Bo — biegnie logicznie myśl francuska — rozpoczęcie

rozmów przed upływem tego terminu będzie równoznaczne z prowadzeniem ich pod groźbą ultimatum.

Ponadto de Gaulle i zapewne również Adenauer, obawiają się, że całe zagadnienie rozmów z Rosją na tematy niemieckie będzie traktowane przez rząd brytyjski pod kątem widzenia partyjnych interesów wyborczych. W 1960 roku kończy się kadencja obecnego parlamentu brytyjskiego.

Dulles będzie oczywiście dążył do zmontowania jednolitego zachodniego mocarstwa przed rozmowami z Rosją. „Czego ma dotyczyć ta jednolitość?” — pyta londyński „Times” i zamyka swe uwagi zdaniem, że jednolitość w błędnym podejściu do zagadnienia spowoduje tylko zapłacenie za to dużego rachunku.

To jest bardzo ogólnikowa mądrość, nie zawierająca ani kszty praktycznych wskazówek. Każde z zainteresowanych czterech państw zachodnich ma własne pojęcia o tym, jakie podejście jest błędne, a jakie prawidłowe. Weźmy np. zagadnienie jakiejś formy połączenia Niemiec zachodnich i wschodnich. W Ameryce przyjmuje się chętnie założenie, że w warunkach trzykrotnej przewagi ludnościowej, i jeszcze większej gospodarczej, Niemiec zachodnich nad wschodnimi, wszelka forma zrzeszenia tych państw doprowadzi w końcu do wchłonięcia części wschodniej przez zachodnią. Ale Adenauer tak nie sądzi. Podobno nie ufa zmysłowi politycznemu narodu niemieckiego. I jeżeli nie ufa — to nie bez powodu.

Decydującym czynnikiem w wypadku przyjęcia jakiejś formy zjednoczenia obu części Niemiec byłby czynnik militarny. Stąd właśnie wypływa zainteresowanie koncepcją strefy bezatomowej i zdemilitaryzowanej. Jeżeliby wojska sowieckie miały pozostać w Niemczech wschodnich, to nie ma celu mówić o zjednoczeniu Niemiec w jakiegokolwiek formie. „Wolne” wybory pod nadzorem Armii Czerwonej byłyby absurdem. Obie strony szukają jakiegoś punktu zaczepienia dla wszczęcia rozmów, który by nie osłabiał ich wyjściowych pozycji przetargowych. A to jest zadanie jednakowo trudne i dla jednej i dla drugiej strony. Bo naruszenie status quo musi być na czyjąś korzyść i na czyjąś niekorzyść.

S. K.

KRONIKA TYGODNIA

28 stycznia

W wyniku obrad państw Paktu Bagdadzkiego podkreślono ponownie znaczenie Paktu dla obronnej współpracy wojskowej, gospodarczej i technicznej i dla podniesienia standardu życiowego tych państw.

Minister obrony Niemiec zach. Strauss oskarżył pastora Niemöllera, o obrażę Bundeswehry. Znany ze swej pacyfistycznej i neutralistycznej polityki pastor Niemöller stwierdził w przemówieniu, iż w armii niemieckiej szkoli się zawodowych zbrodniarzy.

Zamknięta została granica między Andorą i Hiszpanią. Powodem tej decyzji jest wielki przemysł, który szedł z Francji przez Andorę do Hiszpanii.

Aby nie dopuścić do nadużyć ze strony związków zawodowych prezydent Eisenhower zwrócił się do Kongresu z orzeczeniem, w którym domaga się uchwalenia ustawy o ochronie praw i wolności robotników. Prawa te winny być w takim samym stopniu zabezpieczone jak i interes publiczny.

Nagroda Karola Wielkiego miasta Akwizgranu (Niemcy zach.), przyznawana rokrocznie za zasługi w popieraniu zjednoczenia Europy, przyznana została gen. Marshallowi (USA), twórcy tzw. planu Marshalla. W latach poprzednich nagrodę otrzymali Churchill i kanclerz Adenauer.

W 1957 r. 5.970 osób straciło życie w wypadkach samochodowych w Anglii.

W kwietniu br. ma się odbyć w Genewie konferencja z udziałem Rosji Sow. i mocarstw zachodnich w sprawie Niemiec.

29 stycznia

Prowadzone w Genewie rozmowy między Rosją Sow. a USA i W. Brytanią w sprawie wstrzymania doświadczeń atomowych utkwily od 3 tygodni na martwym punkcie z winy delegacji sowieckiej.

W Algierii trwają ciężkie potyczki w czasie których zginęło ok. 250 Algierczyków oraz 40 żołnierzy francuskich.

W Moskwie podpisany został układ handlowy między Rosją Sow. i Jugosławią na sumę 108 milionów dolarów.

W wyniku nieporozumień z Radą Narodową książę Rainier z Monako zawiesił konstytucję.

30 stycznia

Gen. de Gaulle w radiowej pogadance „przy kominku” powiedział m. in., iż nastąpi znowu poprawa gospodarcza, jeśli społeczeństwo przetrzyma okres chwilowych trudności.

Sowiecka agencja Tassa podała, że siły zbrojne Rosji Sow. będą w ciągu br. zmniejszone o 300.000 żołnierzy.

Niemieckie koła rządowe w Bonn wyrażają opinię, iż załatwienie problemu niemieckiego drogą kompromisu byłoby prawdziwą klęską.

Ograniczając import węgla z zagranicy Niemcy zach. zmniejszyły kwotę brytyjską z 407.000 ton rocznie na 207.000, a kwotę polską zmniejszono do 303.000 t.

31 stycznia

Dulles przybywa w najbliższą środę do Londynu, skąd dalej wyjedzie do Paryża i Bonn dla przedyskutowania problemów związanych z przyszłością Berlina i Niemiec.

Niedańko Grenlandii motorowiec duński „Hans Hedtoft” 2.875 ton najeżdżał na górę lodową. Statek zatonał z całą załogą i pasażerami w liczbie 94 osób.

W. Brytania, USA i Francja przesuwały o rok wykonanie konwencji z 1953 zawartej z Niemcami zach. w sprawie decentralizacji fortuny Krupów składającej się ze stalowni i kopalni węgla.

Wicepremier rządu sowieckiego Mikołaj przemawiając na 21 kongresie sowieckiej partii komunistycznej w Moskwie powiedział, iż Stany Zjednoczone winny udowodnić czynami, iż prowadzić zamierzają politykę pokojowej koegzystencji o której mówili mu politycy amerykańscy w czasie jego pobytu w USA.

B. premier włoski, Fanfani, zrezygnował również z przywództwa partii chrześcijańskich demokratów.

1 lutego

W referendum ludowym w Szwajcarii mężczyźni odrzucili większością 2:1 projekt ustawy o przyznaniu kobietom praw wyborczych.

W Madrycie powołana została do życia partia polityczna, w skład której wchodzi liberałowie i działacze prawicowi. Partia jest w opozycji do gen. Franco a działalność jej jest nielegalna, jak zresztą działalność wszystkich partii, z wyjątkiem Falangi.

Na Kubie wykonano już 264 wyroków śmierci na zwolennikach poprzedniego rządu. Postanowiono zwiększyć liczbę trybunałów doraźnych, które mają w ciągu 10 dni rozpatrzyć jeszcze ok. 750 spraw.

Alojzy Pluta, przywódca tajnej rewizjonistycznej organizacji niemieckiej na Śląsku, skazany został przez sąd wojewódzki w Katowicach na 10 lat więzienia.

W Chicago zmarł Tomasz Gordon, długoletni poseł do Izby Reprezentantów w wieku lat 65. Zmarły był w ostatnim Kongresie przewodniczącym komisji spraw zagr. Tomasz Gordon urodził się w USA, ojciec jego przybył do Ameryki z Polski.

2 lutego

Minister spraw zagr. W. Brytanii, Selwyn Lloyd przyjął sowieckiego chargé d'affaires, z którym przeprowadził generalną dyskusję n. t. bieżących problemów angielsko-sowieckich.

Przed odjazdem do Londynu am. sekretarz stanu Dulles powiedział, iż celem jego podróży do Europy jest przedyskutowanie z sojusznikami przygotowań, jakie należałoby podjąć w wypadku zagrożenia Berlina oraz możliwości bezpośredniej wymiany poglądów z Rosją Sow. n. t. całej sytuacji Niemiec.

Marsz. Tito przybył do Etiopii.

W wyborach w księstwie Luksemburgu katolicy stracili 6 mandatów. Obecny stan posiadania: katolicy 20 (26), socjaliści 17 (17), liberałowie 12 (6) i komuniści 3 (3).

3 lutego

Prezydent Włoch Gronchi nie przyjął rezygnacji premiera Fanfani i zaproponował mu, by najpierw zwrócił się do parlamentu o wotum ufności.

Rząd francuski zatwierdził decyzję księcia Rainiera z Monako zawieszenia konstytucji.

Sowiecki minister obrony, marsz. Malinowski, oświadczył na kongresie partii komunistycznej, że armia sowiecka posiada „całą serię rakiet o różnym zasięgu. Rakiety zaopatrzone w głowice atomowe, mogą dostrzec do każdego punktu na ziemi”.

Książę Filip udaje się z Indji na 14-dniową podróż do Pakistanu.

Sowieckie władze okupacyjne w Niemczech wschodnich zatrzymały amerykański konwój wojskowy.

PRZESILENIE W EGZEKUTYWIE ZJEDNOCZENIA NARODOWEGO

Jak podawaliśmy w części nakładu poprzedniego numeru, Rada Trzech po konsultacjach przeprowadzonych ze stronnictwami powierzającą misję stworzenia nowej Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego p. Ciołkoszowi.

P. Ciołkosz misję tę przyjął. Wskutek nowych różnic poglądów w łonie P.P.S. p. Ciołkosz zadania swego nie mógł spełnić i w dniu 2 lutego misję swą złożył. W tym samym dniu Rada Trzech rozpoczęła na nowo konsultacje, które trwają.

Należy dodać, że w toku rozmów orientacyjnych p. Ciołkosz uzyskał zgodę p. Mieczysława Thugutta na jego wejście do nowej Egzekutywy, tworzonej przez p. Ciołkosza — w charakterze jej wiceprzewodniczącego, zaś klub Polskiego Stronnictwa Ludowego — Odlam Jedności Narodowej postanowił udzielić poparcia tak rozszerzonej Egzekutywie.

STYPENDIA DLA POLAKÓW

1. Brytyjskie Ministerstwo Oświaty zamierza przyznać na rok akademicki 1959-60 pewną ilość stypendiów osobom, które pragnęłyby uczęszczać na całodzienne (full-time) kursy naukowe na brytyjskich uniwersytetach lub wyższych zakładach naukowych innych typów (Technical and other Colleges). Stypendia nie będą udzielane na kursy w instytucjach prywatnych.

2. O stypendia mogą ubiegać się zasadniczo osoby w wieku od 18 do 30 lat. Jednak w wyjątkowych wypadkach rozpatrywane będą również podania osób starszych odpowiadających ogólnym warunkom.

3. Podania o stypendia wraz z życiorysem w języku angielskim powinny być przesyłane do dnia 31 maja 1959 pod adresem: The Secretary, Ministry of Education (Awards Branch), 14, Cornwall Terrace, Regents Park, London, N. W. 1.

4. Zwraca się uwagę rodziców, których dzieci uczęszczały lub uczęszczą do szkół brytyjskich, na konieczność natychmiastowego złożenia podań o stypendia dla ich dzieci przede wszystkim do Miejscowej Władzy Oświatowej (Local Education Authority) okręgu, w którym mieszkają. Takie same podania o stypendia powinny być przesłane również do Ministerstwa Oświaty, które je rozpatrzy, jeżeli Miejskowa Władza Oświatowa odmówi przyznania stypendium.

5. Podania, które wpłyną do Ministerstwa po 31 maja 1959 nie będą rozpatrywane.

S. K.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — we Francji 75 fr. fr. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Australii 1 sh. 9d. — w Argentynie \$ 0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą w/g taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W W. BRYTANI: „Gryf“-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London S.W. 11; miesięcznie 6/-, kwartalnie 16/6, rocznie £3.0.0; Zmiana adresu 1s. — W BELGII miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; M. J. Korab-Brzozowska-Csaky — 19, Square Saint-Etienne, app. 2, Bruxelles; wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — WE FRANCJI, franków franc.: kwartalnie 800, rocznie 2.800, „Libella” Librairie, 12, rue St. Louis en l'Île, Paris IV. — W HOLANDII, guilderów hol.: kwartalnie 1.20, rocznie 4.80; wpłacać przelew poczt.: Fr. Malecki, Tulpenlaan 17, Lindenheuvel, Gelsen (L.). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (13b) München 45. — W Szwajcarii: Kioski Kioski, Postbox 115, Oslo. — W NORWEGII: kwart. 10, półrocz. 20, rocz. 30; wpłacać poczt.: A. Zieliński, Lisboa Central. — W PORTUGALII: kwart. 35, rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central. — W Szwajcarii, fr. szw. mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 6 rue des Lilas, Genève. — W Szwecji, koron: 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — WE WŁOSZECH, lirów, kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combatt. Polacchi, Via Licia 19-9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTynie prenumerata roczna \$ 8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca”, Serrano 2076. Buenos Aires. — W BRAZYLII: kwart. \$ 4.00, rocznie \$ 8.00; Z. Kietliński, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty. Ltd., Daking House, Rawson Place, Sydney; „Spolem”, 64, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S.A.; kwart. £10.0A rocznie £3.15.0A. — W KANADZIE: L. Doborzyńska, 955, Hartland Avenue, Montreal, Que., — rocznie — \$ 8.00; W POLUDNIOWEJ AFRYCE: kwart. 15/-, rocznie 57/-; Prenumeratę przyjmują bezpośrednio „Gryf” Publication Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartalna — \$ 2.10, półroczna — \$ 4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno”, 28471 Ventura Boulevard, Agoura P. O. Box 113, California; „Gryf”, W. Bieńkowski, 296, Sheridan Ave., Albany N. Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave. Chicago 22, Ill. „Księgarnia Ludowa” J. Zukowski, 5347, Chene St., Detroit 11, Mich.

CENA OGŁOSZENIA: za jeden cal przez 14 dni \$ 1.50.

Przyjmuje GRYF PUBL. LTD. 171, Battersea Church Rd., London S.W. 11. Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq. London W.C. 2. lub Odra Press Ltd., 16, Drayton Ct., London S.W. 10

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności. Adres Redakcji „Orla Białego”: 171, Battersea Church Rd., London S.W. 11, Tel. BATTERSEA 1445. Adres Administracji: „Gryf“-Publications Ltd., 171, Battersea Church Rd., London, S.W. 11., telefon: BATTERSEA 1445.